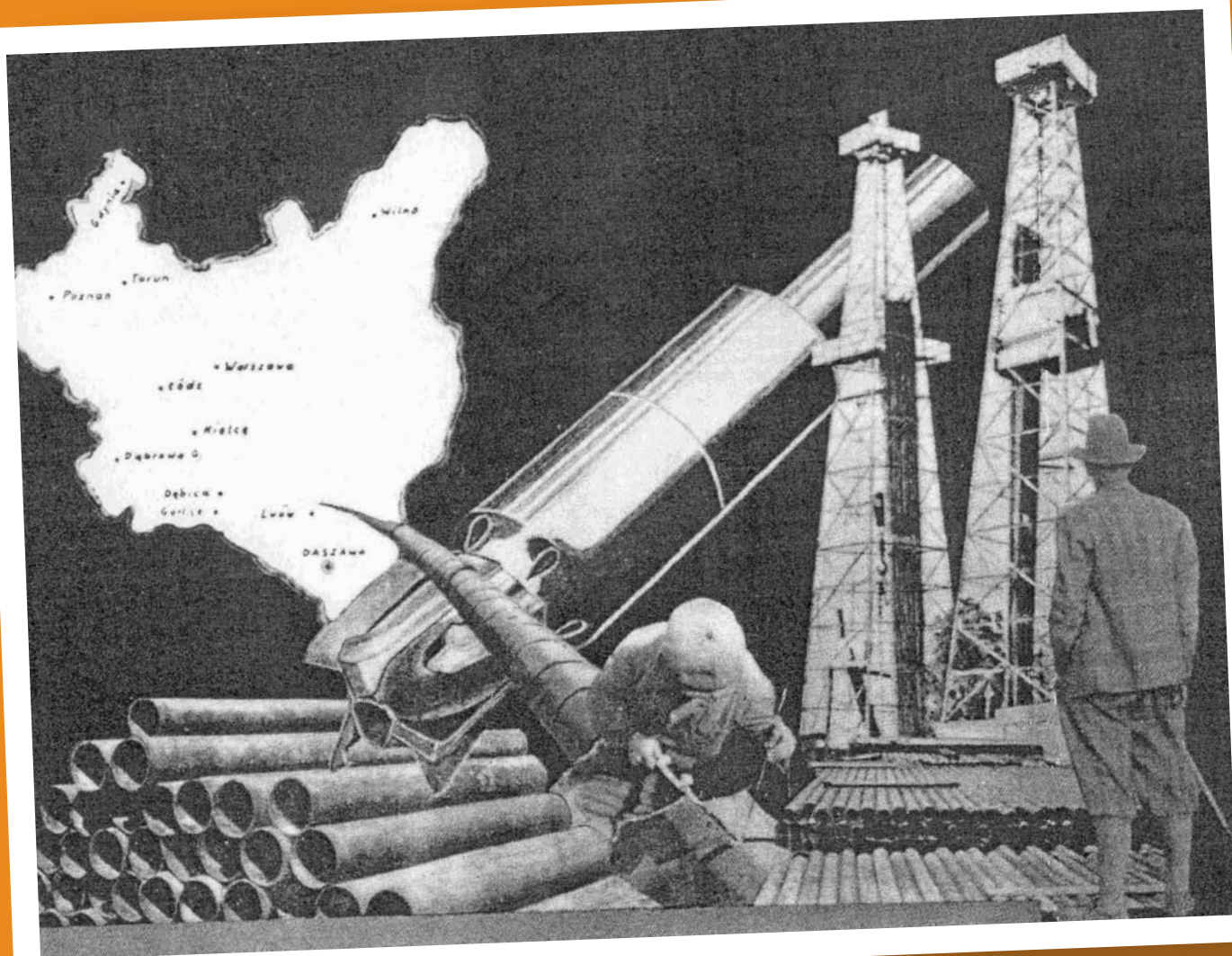


Jan Koziar

„Gazolina” S.A.

Pierwsza polska spółka pracownicza



Wrocław 2010
(tylko w formie cyfrowej)

Spis treści

Dziedzictwo	2
Kształtowanie się młodego Wieleżyńskiego	3
Start	5
Punkt zwrotny	5
„Kuźnia Nowych Myśli”	6
Początki akcjonariatu	7
Egzamin praktyczny	8
Łut szczęścia	8
Żydzi, masoni i obcy kapitał	8
„Gazolina” S.A.	10
Organizacja akcjonariatu pracy w Gazolinie	10
Porównanie z amerykańskim ESOPem	12
Struktura kapitałowa spółki	14
Wzorcową współpraca ze związkami zawodowymi	14
Dalszy rozwój	15
Próba przejęcia przez kapitał zagraniczny	16
Plan wprowadzenia akcjonariatu na Górnym Śląsku	17
Wpływ na katolicką naukę społeczną	19
Idee krążą różnymi drogami	20
Wojna	20
Przesłanie	21
Zasady kierowania Spółką Akcyjną „Gazolina”	22
Statut Spółki Akcyjnej „Gazolina”	23
 ANEKS	 25
List Jerzego Gindy	25
Oryginalne akcje „Gazoliny”	30
Struktura i działanie akcjonariatu „Gazoliny”	31

Tekst publikowany w odcinkach w „Naszym Dzienniku” – 31 marca, 7, 14 i 21 kwietnia 2000 roku i w „Nowym Kurierze” (Kanada) – w numerach 11–18 w 2005 roku (czerwiec – wrzesień)

Na okładce: Plakat „Gazoliny” z publikacji *W dwudziestopięciolecie S.A. „Gazolina”, 1912 – 1937*, S.A. Książnica - Atlas we Lwowie

Gdy młody inżynier chemik Marian Wieleżyński podejmował pracę w Zagłębiu Boryslawskim przyświecały mu dwa cele nadrzędne: rozwój polskiego przemysłu i zmiana stosunków między pracą a kapitałem. Był to jeszcze czas zaborów, lecz oba te cele dawały się już urzeczywistniać. W 1916 roku pierwsi pracownicy stworzonego przez Wieleżyńskiego przedsiębiorstwa nazwanego później „Gazoliną”, stali się jego współwłaścicielami. Spółka rozwijała się w rekordowym tempie placąc z czasem najwyższe w Polsce dywidendy. Akcjonariat zdawał egzamin nie tylko w codziennej pracy, ale również w sytuacjach wyjątkowych. Gdy w 1918 roku Wieleżyński został internowany przez Ukraińców pracownicy sami prowadzili firmę. Kilka lat później pracownicy oparli się próbie wykupu firmy przez obcy kapitał – wykupu, który uczyniłby niektórych z nich milionerami.

Wieleżyński wypracował nowoczesne zasady akcjonariatu pracowniczego. Pod koniec lat trzydziestych prezydent Mościcki i minister Kwiatkowski próbowali wykorzystać doświadczenie Gazoliny przy prywatyzacji przejętego od Niemców koncernu „Wspólnota Interesów” na Górnym Śląsku. Gazolina wywarła wpływ na koncepcje ekonomiczne Stanisława Grabskiego. Papież Pius XI zapraszał Wieleżyńskiego na konsultacje przy redagowaniu encykliki *Quadragesimo Anno* – encykliki wprowadzającej akcjonariat pracowniczy do katolickiej nauki społecznej. Podczas II Wojny Światowej zabiegał o informacje o Gazolinie generał de Gaulle.



Marian Wieleżyński (1878-1945), twórca pierwszej polskiej spółki pracowniczey „Gazolina”.

Dziedzictwo

Artykuł niniejszy oparty jest głównie na książce Leszka Wieleżyńskiego, syna Mariana, zatytułowanej *„Wspólna praca – wspólny plan. Dzieło i życie mądrego człowieka”*, wydanej w Anglii w 1985 roku (Londyn, Veritas Foundation) opatrzonej wstępem Edmunda Osmańczyka i dedykowanej „Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II”. Autor wstępu widzi w niej pomost między przeszłością a teraźniejszością jak również pomost między emigracją a krajem.

Dziwna jest historia tej książki.

Leszek Wieleżyński znalazł się po klęsce wrześniowej w Anglii. Służył w Dywizji Pancerniej generała Maczka. Skończył w Edynburgu podyplomowe studia ekonomii i zarządzania. Osiadł na jakiś czas w Maroku, gdzie dokształcił się w geologii poszukując złóż miedzi i ołowiu. Wreszcie osiągnął stanowisko inżyniera-doradcy do spraw rozwoju przemysłowego krajów Afryki we francuskim Ministerstwie Kooperacji i pracował wiele lat w Gabonie zabiegając o racjonalną eksploatację miejscowych złóż ropy i gazu.

Napisanie książki o swoim Ojcu było jego marzeniem, które mógł urzeczywistnić, kiedy przeszedł na emeryturę. Z pomocą przyszło mu wiele osób: była pracowniczka Gazoliny

Jadwiga Ciechanowska, syn pracownika Gazoliny prof. dr Bronisław Wojciechowski, przyjaciel autora z lat przedwojennych Edmund Osmańczyk, wreszcie również przyjaciel z dawnych lat i jego syn – Adam i Tomasz Gruszeccy, którzy umożliwili autorowi pisanie książki w Warszawie. Wkrótce po zrealizowaniu swego dzieła Leszek Wieleżyński zmarł w następstwie wypadku samochodowego. Wcześniej jeszcze, z maszynopisem książki zapoznał się Stefan Bratkowski i opisał barwnie historię Gazoliny w kilkunastu artykułach publikowanym w Gościu Niedzielnym w 1987 roku. Artykuł ten przedrukowałem w 1993 roku w formie broszury, jako 15, ostatnią, pozycję wydawaną przeze mnie we Wrocławiu serii broszur, zatytułowanej „Demokracja Gospodarcza”.

Jednakże książka Leszka Wieleżyńskiego nie została wydana w kraju a publikowane jej streszczenie odniosło niewielki skutek, na równi zresztą z próbami popularyzowania w kraju zagranicznych osiągnięć akcjonariatu pracowniczego.

Napisana w porę przed nadchodzącą zmianą ustroju książka mogła przyczynić się do zapelnienia wyrwy w polskiej tradycji, jaką spowodowały czasy komunizmu. Mogła stać się tym pomostem, o którym pisał Edmund Osmańczyk. To jednak dotychczas nie nastąpiło, zaś wyrwa niestety powiększa się dalej. Zmiana ustroju nie powinna usypiać naszego krytycyzmu. Rozpływa się polska gospodarka, rozpływa się poczucie patriotyzmu, zaczyna się rozpływać sama Polska.

W dawnym Lwowie działały się rzeczy wielkie. Pod zaborami miasto to powoli wysunęło się na czoło ruchu niepodległościowego oraz życia naukowego i kulturalnego kraju. Poważną rolę odgrywał rozwój technologii przemysłowej, w czym istotny udział miała związana z Gazoliną „Kuznia Nowych Myśli” mieszcząca się przy ulicy Sapiehy 3.

Zdumiewa ilość znanych nazwisk związanych z Marianem Wieleżyńskim, Gazoliną i jej otoczeniem. Józefowi Piłsudskiemu pobyt w Magdeburgu przeszkodził w zostaniu ojcem chrzestnym dwóch synów Mariana: Leszka i Zbyszka. Wcześniej wiele osób pracujących z Wieleżyńskim służyło w Legionach. Podczas wojny polsko – ukraińskiej część personelu Gazoliny weszła w skład ochotniczej kompanii borysławskiej porucznika Maczka, późniejszego generała, bohatera bitwy pod Falaise w Normandii. Jednym z pierwszych pracowników Gazoliny był Tomasz Arciszewski – późniejszy premier rządu emigracyjnego w Londynie. Szef związku zawodowego borysławskich naftarzy, Franciszek Haluch rozumiejący jak mało który związkowiec wagę pracowniczego akcjonariatu, został ministrem tegoż rządu. Wiceprezesem Gazoliny był Ignacy Mościcki. Tuż przed wojną podjął pracę w Gazolinie Henryk Teisseyre, syn współodkrywczy złóż naftowych Karpat Wschodnich i Rumunii Wawrzyńca Teisseyra i powojenny organizator wrocławskiej geologii.

Lwów pozostał poza granicami państwa, lecz najważniejszy dla dzisiejszych czasów element jego tradycji, jakim jest fenomen „Gazoliny”, powinien być w kraju szeroko znany i kontynuowany.

Kształtowanie się młodego Wieleżyńskiego

Marian Wieleżyński urodził się w 1878 roku w Zastawnej koło Czerniowiec, w rodzinie miejscowego właściciela ziemskiego, Waleriana Wieleżyńskiego, jako młodszy brat Aleksandra i Natalii. Matka z domu Knapp pochodziła po kądzieli ze znanej w Polsce ormiańskiej rodziny Abgarowiczów. Ojciec Mariana zginął w katastrofie kolejowej, gdy ten miał zaledwie 4 lata i matka przeniosła się wraz ze swym najmłodszym synem do domu ojca w Ołomuńcu na Morawach. Tutaj Marian zaczął chodzić do szkoły i wcześniej objawił swą pasję poznawczą pochłaniając dużą ilość książek. Ujęty tym miejscowy rabin – popowstaniowy emigrant z okolic Nieświeża - pozwolił mu korzystać ze swojej biblioteki. W niej zapoznał się młody Wieleżyński z encykliką Rerum Novarum i z pracami ekonomisty szwajcarskiego Sismondiego, który jako jeden z pierwszych proponował łagodzenie przeciwności między kapitałem a pracą.

Ołomuniecki rabin uczył Mariana na powrót języka polskiego (w domu dziadka mówiło się po niemiecku) i zapoznawał go z dziełami literatury polskiej.

Po śmierci dziadka Marian wraz z matką przeniósł się do Czerniowiec, gdzie skończył gimnazjum w 1896 roku. Rok później zapisał się razem ze swym bratem na Politechnikę Lwowską – Aleksander na Wydział Dróg i Mostów, Marian na Wydział Chemii. Obaj bracia włączyli się z miejsca w intensywną działalność polityczną. W efekcie zostali w 1900 roku relegowani z uczelni i kończyli studia na Politechnice Wiedeńskiej. Marian ukończył je z wyróżnieniem w lipcu 1901 r.

Okres studiów we Lwowie był oczywiście najważniejszy. Tutaj Wieleżyński nawiązał liczne znajomości i przyjaźnie, tutaj rozwinął swe zdolności organizacyjne i talent przyszłego wynalazcy, tutaj wreszcie pogłębił swoją koncepcję rozwiązania konfliktu między pracą a kapitałem.

Duże znaczenie miał incydent, jakiego był świadkiem w cukrowni hrabiego Branickiego w Piatyhorach pod Kijowem, gdzie odbywał płatną praktykę w lecie 1899 roku. Przebieg tego incydentu i refleksje nad nim najlepiej oddać w całości własnymi słowami Mariana, wypowiedzianymi tego samego dnia wieczorem w domu państwa Siedleckich, przyszłych swoich teściów mieszkających na niedalekim od Piatyhor, Futorku. Słowa te wielokrotnie później powtarzane przez Mariana tak wryły się w pamięć jego syna Leszka, że ręczy on po latach za ich wierność. Niektóre zdania weszły w całości w statut przyszłej „Gazoliny”:

„Po kolacji, przy herbacie, opowiadałem o niezwykle grubiaństwie hrabiego Branickiego wobec jednego z moich pomocników, który dostał kopniaka i rozkaz natychmiastowego opuszczenia fabryki za absolutnie przypadkowe potrącenie swego pana i władcy, gdy ten wizytował przygotowywaną z wielkim pośpiechem do puszczenia w ruch cukrownię. Mówiłem, że nie chodziło mi o potępienie przeszłości w ocenie tradycyjnego zachowania się polskiego magnata i bezpośredniego potomka tych, co zdradzili i zniweczyli wspianą myśl odrodzenia sił Polski w Targowicy, ale o przyszłość przemysłu; mówiłem też o tym, co mi w głowie zaświtało, gdy pocieszałem zmalretowanego i płaczącego za stołem skrzyń na podwórku fabryki chłopaka. Mając na względzie wspiane dzieła sztuki malarzy czy rzeźbiarzy, lub kunsztu mistrzów rękodziela mówiłem, że tylko duch wolny i respekt otaczających ludzi pozwalał artystom na wykonanie tych dzieł.

Zniesienie własności prywatnej, więc własnej człowieka inicjatywy i z głębi serca płynącego zapału do pracy, wydawało się rysować na horyzoncie – dzięki przemysłowi rozwijającemu się wielkimi krokami – możliwość stworzenia jeszcze straszliwszej pańszczyzny niż ta, której człowiek na niskim szczeblu hierarchii społeczeństwa albo musi się poddać, albo z którą od wieków walczy na śmierć.

Karol Marks twierdził, że po zwycięstwie nad kapitałem w propagowanej walce klas własność środków produkcji będzie w rękach klasy pracowników; ja widziałem ogromną ilość rąk tej klasy i wiedziałem, że do kierowania fabrykami potrzeba również głowy. Nie wiedziałem jednak, czy głowy ludzi, którzy dostaną to kierownictwo po zwycięstwie rewolucji, w ten czy inny sposób będą umiały i chciały działać w równowadze z sercem, co jest nieodzowne, aby pracownicy dostrzegli sprawiedliwość w dyrektywach kierownictwa oraz troskę również o ich byt.

Dla mnie dążeniem każdego człowieka powinna być praca na własnym. Jeśli robotnik rolny może marzyć o zdobyciu własnego kawałka ziemi i o gospodarowaniu wedle swojego upodobania, robotnik fabryczny



Władysław Szaynok (1876-1928), współtwórca „Gazoliny”, członek jej Zarządu i Rady Nadzorczej. Współtwórca polskiego przemysłu naftowego i chemicznego

nie może o tym marzyć, aby posiadać na własność cuda nowoczesnej techniki, natomiast może i powinien myśleć o tym, aby stać się współwłaścicielem przedsiębiorstwa, w którym pracuje.

Kiedy po studiach zacznę swoją pracę w wybranym zawodzie, postanowiłem robić, co potrafię, aby zmienić stosunek pracy do kapitału, czyli zasadniczych czynników produkcji – dziś walczących – na świadome współdziałanie.

Kiedy skończyłem, pani Siedlecka bardzo serdecznym tonem powiedziała trzy słowa, których nigdy nie zapomnę: Zrób to, synku.”

Te trzy słowa stały się sztancą genetyczną i błogosławieństwem zarazem w rodzinie Wieleżyńskich. Te właśnie słowa, powtórzone przez ojca, towarzyszyły także Leszkowi Wieleżyńskiemu u progu jego również niemałych dokonań – realizowanych już niestety poza granicami kraju.

Start

Miesiąc po otrzymaniu dyplomu Wieleżyński ożenił się z poznaną w Futorku Jadwigą Siedlecką a w następnym miesiącu, we wrześniu 1901 podjął pracę w rafinerii „Galicja” w Drohobyczu. Niedługo tam zabawił. Zrażony zachowaniem się jej dyrektora, zostawił na użytek tej austriackiej rafinerii opracowaną przez siebie metodę otrzymywania białej parafiny i przeszedł do pracy na swoim. Nowym miejscem pracy było założone przez niego, przy współpracy urzędu celnego w Drohobyczu, niezależne od producentów laboratorium. Badało ono charakterystyki eksportowanej z Borysławia ropy i jej produktów. Laboratorium opatrzone szyldem „Stacja Doświadczalna” umożliwiło Wieleżyńskiemu dokładne zapoznanie się ze składem różnych odmian ropy Zagłębia Borysławskiego i jednocześnie kontynuowanie jego własnych zainteresowań naukowych.

Na tym etapie pracy ujawniła się dalsza cecha Wieleżyńskiego prowadząca do jego przyszłych sukcesów, a nietypowa dla tzw. jednowymiarowych kapitalistów kierujących się wyłącznie zyskiem. Było to - jak to dzisiaj określamy – podejście ekologiczne.

W tamtych czasach cały gaz eksploatowany razem z ropą był spalany bezużytecznie w tzw. pochodniach. Z jednej strony było to marnowanie cennego surowca, a z drugiej zanieczyszczanie środowiska i zwiększanie niebezpieczeństwa eksploatacji. W 1907 roku od takiej właśnie pochodni zapaliła się ropa wytryskująca z najbardziej produktywnego, borysławskiego odwiertu „Oil City”.

Samym gazem i jego składem prawie nikt się nie interesował. Wieleżyński przekonywał borysławskich nafiarczy, „że zbrodnią jest palenie gazu ziemnego w pochodniach”. Niewielki to odnosiło skutek. „Twarde głowy, myślące tylko o nabijaniu sobie kieszeni” nie reagowały nawet, gdy pokazywał im butelkę z przezroczystym płynem powstałym ze skraplania cięższych frakcji tzw. „mokrego gazu ziemnego”. Była to właśnie gazolina. Po referacie, w którym nawoływał do rozsądnej gospodarki gazem ziemnym, jedyną reakcją była obawa producentów, że naśle im na kark Urząd Górniczy, co zwiększy koszty eksploatacji. Zysków jakoś nikt w tym dostrzec nie umiał. Poza samym Wieleżyńskim, dla którego gaz stanie się w najbliższej przyszłości nową, eksploatowaną przez niego, złotą żyłą.

W okresie tym nawiązał Wieleżyński niezwykle owocną i trwającą wiele lat współpracę z inżynierem Władysławem Szaynokiem.

Punkt zwrotny

Pożar szybu „Oil City” dostarczył Wieleżyńskiemu mocnych argumentów na rzecz rozsądnego zagospodarowania gazu ziemnego. Musiał jednak czekać 5 lat zanim starostwo w Drohobyczu zatwierdziło jego projekt pierwszego w Borysławiu gazociągu do użytku publicznego. Gazociąg ten miał łączyć kopalnię „Klaudiusz” z najgęściej zamieszkałą częścią Borysławia koło mostu na Tyśmienicy. Zatwierdzenie to i udzielenie koncesji na budowę gazociągu miało miejsce 20 maja 1912 roku. Dzień ten uważał Wieleżyń-

ski za początek „Gazoliny” S.A., mimo, że założona wtedy przez niego firma nosiła nazwę: „Zakład Gazu Ziemnego, Inż. Marian Wieleżyński Sp. z o.o.”

Pierwszy gazociąg miał tylko 700 m długości. Drugi, zbudowany do końca tego samego roku miał długość 14 km i łączył źródła gazu w Tustanowicach z rafinerią (późniejszy Polmin) w Drohobycz. Gaz miał ogrzewać kotły maszyn parowych tej, jednej z największych w Europie, rafinerii. Na takie jego zastosowanie wskazywał Wieleżyński już od 1903 roku konstruując odpowiednie palniki.

Budowa prowadzona na zlecenie austriackiej firmy Erdgass została wykonana wzorowo i w rekordowym czasie. Dostarczyła też kapitału do dalszej działalności gospodarczej. W uznaniu za fachowe wykonanie przedsięwzięcia, amerykańscy dostawcy kompresorów zaprosili na własny koszt Wieleżyńskiego i Szajnoka do Stanów Zjednoczonych dla zapoznania się z tamtejszym przemysłem naftowym. Po powrocie obaj przyjaciele zakładają we Lwowie spółkę „Gaz Ziemny” Sp. z o.o., która wchodzi kapitałowo w już istniejącą spółkę „Zakład Gazu Ziemnego” w Boryslawiu, a ta buduje na miejscu pierwszą w Europie fabrykę gazoliny, uruchomioną w 1914 roku.

W roku 1916 lwowski „Gaz Ziemny” zakłada nową spółkę „Gazolina” Sp. z o.o. w Tustanowicach, która buduje drugą fabrykę gazoliny. Wszystkie trzy spółki ściśle z sobą współpracują, a „Gaz Ziemny” wprowadza się do nowo zakupionego domu we Lwowie przy ul. Sapiehy 3. W domu tym znajduje również pomieszczenie naukowo-badawcza spółka „Metan” zorganizowana z inicjatywy Ignacego Mościckiego.



Ignacy Mościcki (1867-1946), prezydent RP, człowiek przemysłu. Wiceprezes Rady Nadzorczej „Gazoliny”. Inicjator planu uwłaszczenia pracowników koncernu „Wspólnota Interesów” na Górnym Śląsku

„Kuźnia Nowych Myśli”

W dniu 9 grudnia 1936 roku Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie obchodził uroczyste dwudzieste stolecie swego istnienia. Jego data narodzin, to właśnie data powstania lwowskiego „Metanu”. Prof. Kazimierz Kling dyrektor instytutu, w swym jubileuszowym przemówieniu podzielił historię kierowanej przez siebie placówki na dwa okresy: lwowski 1916-1926 i warszawski 1926-1936. Okres lwowski zasługuje – jego zdaniem na nazwę „Złotego”.

A oto początki tego okresu i instytutu zarazem, w relacji Mariana Wieleżyńskiego (miesięcznik „Nafta” 1 stycznia 1929):

„Zmora moskiewska znikła (...) rozdzieliliśmy naszą sferę działania – ja pracowałem w Boryslawiu, Władek [Szajnok] w ‘sztabie generalnym’ we Lwowie gdzie było biuro techniczne i kuźnia nowych myśli. Tu powstało laboratorium chemiczne ‘Metan’ pod kierownictwem ówczesnego profesora Mościckiego. Pamiętam, jak kiedyś siedzieliśmy w trójkę z Władkiem i profesorem i omawialiśmy tematy dla ‘Metanu’. Ja poruszyłem kwestię przeróbki emulsji ropnej i proponowałem pewną aparaturę – Szajnok już zaczął rysować szkice – a profesor siedział milcząc przez cały czas. ‘To wszystko do niczego. Tu trzeba wyzyskać różnicę napięcia powierzchniowego’, powiedział i zaczęliśmy opracowywać nową ideę. Myśli leciały jak błyskawica – a słowa padały stylem telegraficznym. Wtedy zrodził się patent ‘Metanu’ na przeróbkę emulsji, który dał początek podstaw materialnych dla dzisiejszego Instytutu Chemicznego”.

A oto jak charakteryzuje powyższy wynalazek profesor Kling 20 lat później:



„Kuznia Nowych Myśli”. Budynek przy ul. Sapiehy 3 we Lwowie. Siedziba zarządu „Gazoliny” i spółki „Metan”, przeniesionej później do Warszawy i przekształconej w Chemiczny Instytut Badawczy.

„Kapitałne podejście profesora do rozwiązania ważnego zagadnienia rozdzielania naturalnych emulsji olejowych, zwłaszcza ropno-solankowych w zagłębiu borysławskim (...) ratuje od zniszczenia tysiące wagonów ropy naftowej, przysparzając również 'Metanowi' pokaźnych środków finansowych. Późniejsze uracjonalnienie systemu przez zastosowanie aparatury pracującej w sposób ciągły, wykorzystywane przez szereg najpoważniejszych koncernów naftowych wyczerpuje temat rozdzielania emulsji olejowych drogą fizyczną niemal w zupełności.”

W „Metanie”, w dużej mierze we współpracy z „Gazoliną” i jej czołowymi „mózgami” Wieleżyńskim i Szaynokiem, zrodziło się wiele nowych technologii i patentów. Tu między innymi opracowano wytwarzanie propanu-butanu, którego produkcję – jako pierwsza na świecie – uruchomiła „Gazolina”. Leszek Wieleżyński tak relacjonuje współpracę tych trzech tytanów myśli:

„Warto tu przytoczyć dowcipne powiedzenie, którym określano trzech przyjaciół w 'kuźni nowych myśli', gdzie bardzo wydajnie pracowało laboratorium spółki 'Metan'.

Profesora Mościckiego, za jego twórczą myśl w znajdowaniu nowych dróg dla technologii, określano słowem 'robić'. Inżyniera Szaynoka za jego bezprzykładną energię realizatora dotyczyło słowo 'zrobić'.

Ojca mego za jego stanowisko, że każdy wysiłek ludzki powinien mieć nie tylko polityczny czy techniczny postęp na względzie, ale również sens gospodarczy – określano słowem 'zarobić'.”

W 1926 roku Ignacy Mościcki został prezydentem i „Metan” został przeniesiony do Warszawy przekształcając się w Chemiczny Instytut Badawczy. Jednakże w środowisku „Gazoliny” nie mogło być naukowej próżni. Marian Wieleżyński organizuje „Instytut Gazowy”, który wraz z obszernym laboratorium również mieścił się w gmachu przy ul. Sapiechy 3. Ta nowa „Kuznia Nowych Myśli” opracowała do końca okresu międzywojennego cały szereg nowych patentów.

Początki akcjonariatu

W momencie powstania „Gazoliny” pierwszych trzech pracowników kupuje jej udziały. Są to:

Julian Ginda	–	główny monter	– 4 tys. koron
Ludwik Ginda	–	wiertacz	– 2 tys. koron
Jan Błaż	–	szeft warsztatów	– 1 tys. koron.

Tych trzech pracowników powinno przejść do naszej historii. W polskiej gospodarce pojawia się nowy gatunek. Pracownicy ci nie kierują się logiką walki klas, po prostu wchodzi kapitałowo w firmę, w której pracują. Gatunek ten pojawia się w symbiozie z nowym gatunkiem menedżera, jakim jest Marian Wieleżyński.

Z czasem przybywało pracowników – akcjonariuszy i powiększał się ich kapitał, ale początki nie były łatwe. Pod koniec 1916 roku zarząd chciał wypłacić roczną premię w połowie gotówką a w połowie udziałami. Jedna trzecia pracowników nie zgodziła się, tak że na ówczesnych 45 pracowników tylko 30 było udziałowcami.

W rok później było już lepiej. Wieleżyński powiedział pracownikom, że firma zarabia tyle, że mogłaby im płacić stawkę 6 razy większą od płacy minimalnej wyznaczonej przez austriackiego komisarza wojskowego Borysławia. Zaproponował im jednocześnie zainwestowanie nadwyżki. Pracownicy sami zdecydowali, żeby pobierać płacę oficjalną, a resztę przeznaczać na rozbudowę warsztatu pracy. Bo „*my jesteśmy przecież współnikami*” – oświadczyli. Ich kapitałowe zaangażowanie pozwoliło odkryć i eksploatować pole gazonośne Daszawy.

Realizacja akcjonariatu, to nie tylko realizacja szczytnych ideałów Wieleżyńskiego. Młoda firma potrzebowała kapitału i kapitał pracowniczy pozwalał poszerzać jej działalność.

Inwestycje pracownicze w firmie, to też nie altruistyczne wspomaganie swojego szefa. Akcje Gazoliny (już po powstaniu spółki akcyjnej) zaczęły przynosić wysoką dywidendę i nikt z zewnętrznych akcjonariuszy nie chciał ich na giełdzie odsprzedać. Dywidendy te to – jak zobaczymy dalej- nie jedyna korzyść finansowa, jaką pracownicy wynosili z akcjonariatu.

„*Dla mnie dobry interes jest tylko wtedy, gdy obie strony uważają go za dobry*” – mawiał Wieleżyński.

Egzamin praktyczny

W listopadzie 1918 Wieleżyński – jako polski komisarz rządowy Borysławia – został internowany przez Ukraińców w obozie w Kołomyi i aż do maja następnego roku był w firmie nieobecny. Gdy wrócił, zastał firmę w jak najlepszym porządku. Po prostu pracownicy, w liczbie 45, sami ją prowadzili. Ten egzamin praktyczny skłonił Wieleżyńskiego do nadania akcjonariatowi ram formalnych, co zostało zrealizowane w 1920 roku.

Łut szczęścia

We wrześniu 1916, w czasie rosyjskiej ofensywy na niedalekim froncie, przesiedział się Wieleżyński w Stryju na pociąg do Lwowa. Na peronie natknął się na starszego, zdenerwowanego Żyda, który mając niezwykle ciężką walizę nie potrafił wsiąść z nią do odchodzącego za chwilę wiedeńskiego pociągu. Wieleżyński szybko pomógł starszemu panu i pobiegł do swego pociągu.

Ponad dwa lata później, kiedy udało mu się uciec z obozu w Kołomyi, postanowił wrócić do Lwowa przez Wiedeń, by zainkasować należności za dostawy wojskowe. Przy okazji chciał dowiedzieć się o losy swej korespondencji w sprawie nabycia niewielkiej działki od ordynacji spadkobierców Dawida Lindenbauma, do której w Zagłębiu Borysławskim należało 15 tys. hektarów gruntów. Zdziwił się bardzo, gdy w wiedeńskim biurze ordynacji zastał owego starszego pana, któremu pomagał na peronie w Stryju. Wdzięczny dyrektor ordynacji od ręki załatwił mu sprzedaż działki za symboliczną kwotę. Dodatkowo zaoferował mu kupno szybów naftowych w Tustanowicach i Orowie po bardzo niskiej cenie, od której dodatkowo odliczył procent za uratowanie dużej ilości złota zawartego w walizie, którą Wieleżyński ładował do wiedeńskiego pociągu. W rezultacie kopalnie zostały nabyte również za symboliczną kwotę.

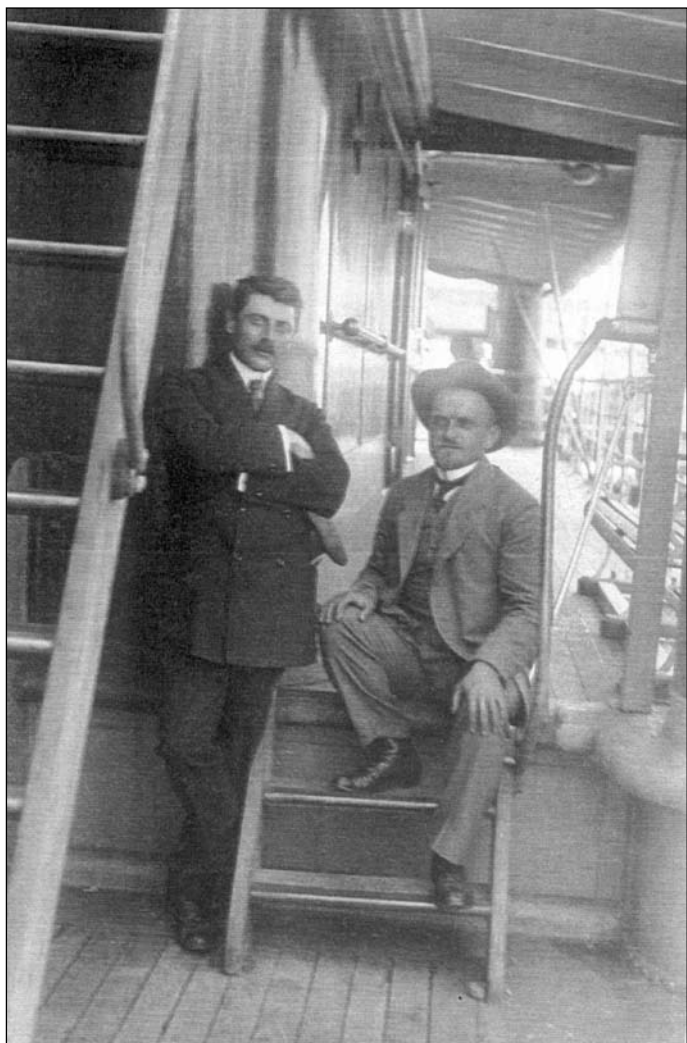
Żydzi, masoni i obcy kapitał

Przy załatwianiu spraw urzędowych korzystał Wieleżyński z usług adwokata Ignacego Hopfingera. I on właśnie dokonywał przepisowywania w Urzędzie Górniczym praw własności nowo nabytych kopalń. Gdy zasiadający w Urzędzie radca Weinberg zorientował się w sprawie, to „*aż podskoczył na krześle*”.

„*Co? Ludzie opowiadają, że w Borysławiu, gdzie Wieleżyński stawia nogę, tam Żydzi nie rosną, a tu wielka ordynacja spadkobierców Lindenbauma, bez zastrzeżenia sobie nawet bróttów i metrówki daje mu prawo własności do pól produkcyjnych. Jak się to panu podoba, panie mecenasie?*”

Hopfinger odpowiedział, że mu się to bardzo podoba, i że inżyniera Wieleżyńskiego bardzo lubi.

Stosunek twórcy Gazoliny do Żydów najlepiej oddać słowami jego syna Leszka:



Marian Wieleżyński (z lewej) i Władysław Szaynok na statku w drodze do Stanów Zjednoczonych (rok 1913)

„Ojciec mój, jeśli nawet nie był lubiany, to był niewątpliwie szanowany przez wielu Żydów, adwokatów, właścicieli kopalń w Boryslawiu i rafinerii na Podkarpaciu, bo sam považał wielu z tych ludzi jako prawdziwych autochtonów ziem polskich, będących elementem pozytywnym w walce z agentami obcego kapitału o gospodarczą niezależność politycznie niepodległego kraju.”

Dla Wieleżyńskiego wyznacznikiem był interes polskiego przemysłu. Dlatego też przeciwstawiał się zarówno Żydom jak i Polakom, którzy w służbie obcego kapitału sabotowali rozwój polskich inicjatyw. Należy tu wspomnieć, że w wyniku intryg tegoż kapitału zostało złamane w 1898 polskie Towarzystwo Naftowe założone przez Ignacego Łukasiewicza i Stanisława Szczepanowskiego, a ten ostatni doprowadzony został do bankructwa. Szczepanowski był faktycznym twórcą przemysłu naftowego w Polsce.

Wieleżyński odmówił wstąpienia do loży masonskiej Wielkiego Wschodu, wyjaśniając *„że nie może służyć pod rozkazami ludzi sobie nie znanych, którzy kierują sprawami polskiego przemysłu spoza kraju i wyłącznie we własnym interesie”*. Wybitny członek tej loży, Stefan Bartoszewicz nie zapomniał mu tej odmowy i później, już jako naczelnik Wydziału Nafty w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, szukał Wieleżyńskiego, gdy ten, prawie że w czynie społecznym prowadził reorganizację państwowej rafinerii „Polmin”.

Najbardziej krytycznym momentem w historii „Gazoliny” był problem ze sfinansowaniem budowy gazociągu Daszawa – Drohobycz. Sytuację uratował dyrektor Banku Przemysłowego we Lwowie Leon Weinfeld – lwowski Żyd, niepodległościowiec – podpisując gwarancję bankową na dostawy rur.

Na drugi dzień dyrektor został zawieszony przez radę nadzorczą Banku, *„w której rządzili członkowie żydowskiej loży masonskiej „Leopolis” (Bnei Brith), jak dr Józef Parnas, właściciel kopalń, późniejszy syndyk koncernu „Małopolska”, Filip Herman, dyrektor administracyjny „Polminu”, Henryk Hescheles, redaktor lwowskiego dziennika ‘Chwila’.*”

Przeciwko loży „Leopolis” występował Stanisław Szczepanowski junior i została ona w końcu przez władze polskie zlikwidowana.

Wieleżyński lubił i podziwiał bractwo Łebaków, potomków rodzin żydowskich z okolic Nieświeża, którzy wykonywali w zagłębiu najcięższe prace, łącznie z gaszeniem pożarów szybów naftowych.

Wieleżyński popierał też właścicieli małych rafinerii, w większości Żydów – autochtonów. Pomógł im nawet założyć Towarzystwo Małych Rafinerów, a wdzięczni członkowie zrobili go swoim prezesem. Na jednym z posiedzeń Towarzystwa, Wieleżyński wyprosił za drzwi pana Hłaskę, przybyłego bez zaproszenia naczelnego dyrektora francuskiego koncernu „Małopolska”, mówiąc:

„Panie dyrektorze, my tutaj tak ważnych agentów obcego kapitału nie potrzebujemy i nie możemy przyjmować”.

„Gazolina” S. A.

W 1920 roku powstaje Spółka Akcyjna „Gazolina”. Powstała ona przez połączenie „Zakładu Gazu Ziemnego Inż. Wieleżyński” i „Gazoliny Sp. z o.o.”.

Warto tu wymienić wszystkie osoby kierujące nową spółką:

Prezesem Rady Zawiadowczej (nadzorczej) został inż. Józef Tomicki – dyrektor Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie a Wiceprezesem prof. Ignacy Mościcki. Członkami Rady byli: inż. Roman Januszkiewicz, Michał Sroczyński, inż. Felicjan Dembowski, Jan Wasung, inż. Konrad Wyleżyński, Wit Sulimirski, inż. Władysław Matzke, inż. Władysław Szaynok, inż. Marian Wieleżyński i inż. Gabriel Sokolnicki. Ostatnia trójka tworzyła Komitet Wykonawczy, będący zarządem spółki.

Siedzibą zarządu był Lwów, a konkretnie „Kuźnia Nowych Myśli”, budynek przy ul. Sapiechy 3. Zarząd techniczny pozostał w Borysławiu i sprawował go Marian Wieleżyński.

„Gazolina” S.A. w roku swego powstania produkowała:

3 524 000 m³ gazu, 1520 ton ropy i 593 ton gazoliny.

Organizacja akcjonariatu pracy w Gazolinie

Pierwszy statut Gazoliny określający zasady akcjonariatu pracowniczego, został zatwierdzony przez Radę Zawiadowczą w końcu 1920 roku, a przez Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy 22 lutego 1922 roku. Statut ten był stopniowo udoskonalany, jednakże bez wprowadzania zasadniczych zmian. Ostatnia wersja

pochodzi z 5 maja 1936 roku. Wersja ta jest zamieszczona w całości na końcu tekstu.

Konstrukcja akcjonariatu pracowniczego w Gazolinie jest świadectwem dużych zdolności Mariana Wieleżyńskiego również w tej dziedzinie. Można to należycie ocenić dopiero po latach, przez porównanie z innymi formami współczesnego akcjonariatu, głównie z amerykańskimi ESOPami.

Statut dzielił pracowników na stałych i prowizorycznych, a sam nazywany był też równoważnie „Umową z pracownikami stałymi”.

Pracownicy stali to ci, którzy weszli w akcjonariat i stali się

Pierwsza w Europie fabryka gazoliny

współwłaścicielami firmy. Pracownicy prowizoryczni, to zwykli pracownicy najemni. Struktura była więc elastyczna. Akcjonariat nie był obligatoryjny i nikogo się do niego nie przymuszało, a tylko zachęcało. Zachęcie służył m.in. każdorazowy przydział pewnej ilości nowo emitowanych akcji po cenach preferencyjnych. Przydział ten obejmował oba rodzaje pracowników a jego wielkość była proporcjonalna do zarobków. Jednakże nie te akcje były podstawą akcjonariatu Gazoliny.

Każdy pracownik stały, o ile już się zdecydował żeby nim być, miał obowiązek corocznie zakupić akcje Gazoliny za swą jednomiesięczną pensję. Nie był to tak duży wysiłek finansowy, zważywszy, że Gazolina płaciła – jak zresztą wiele innych firm – tzw. trzynastki, ale oprócz tego tzw. remuneracje, które obejmowały wszystkich pracowników stałych. Remuneracja, to liczone w skali rocznej wynagrodzenie wyrównawcze uzależnione od dochodów firmy, płacone w innych firmach tylko członkom kierownictwa.

Remuneracja (inaczej mówiąc udział w zyskach) też była wypłacana proporcjonalnie do zarobków, a więc także proporcjonalnie do wartości obowiązkowo nabywanych akcji. Do tego dochodziły dywidendy z akcji już posiadanych. W okresie największej prosperity firmy, w latach 1925 – 1930 wynosiły one 20%! od zainwestowanego kapitału. Dodajmy jeszcze, że pracownik stały zarabiał więcej (o czym statut nie mówi) od pracownika zwykłego i była to różnica spora. Przykładowo w roku 1927 przeciętna płaca pracownika zwykłego wynosiła 300 zł a stałego 450 zł.

Podstawowy, obligatoryjny kapitał pracownika stałego narastał więc – zgodnie z o wiele późniejszą amerykańską zasadą - proporcjonalnie do zarobków. Jednakże amerykański pracownik dostaje udziały od firmy za darmo a w „Gazolinie” musiał je sobie kupić! Jak jednak dalej zobaczymy, nie było tak źle.

Akcje pracowników stałych były imienne i niezbywalne w okresie ich zatrudnienia. Jest to żelazne prawo akcjonariatu pracowniczego, szeroko dziś w świecie stosowane (poza dzisiejszą Polską, Rosją i niektórymi innymi krajami postkomunistycznymi). Co więcej, akcje nie mogły być przechowywane indywidualnie, ale składane były do wspólnego depozytu. Depozytem tym opiekował się Syndykat Pracowników Spółki Akcyjnej „Gazolina”, czyli po prostu jej związek zawodowy. Związek nabywał akcje dla pracowników, przechowywał je i nimi zarządzał. Wieleżyński znalazł więc trafną, nową funkcję dla związku zawodowego w zmienionych relacjach między pracą a kapitałem.

Oprócz akcji nabywanych obowiązkowo, pracownicy stali mogli nabyć dowolną ilość dodatkowych niezbywalnych akcji imiennych. I to właśnie wielu z nich robiło. Mogli też nabywać na giełdzie zbywalne akcje Gazoliny, ale było to prawie niemożliwe, bo mało kto je odsprzedawał ze względu na wysoką dywidendę. Poza tym to się nie opłacało, bo cena na giełdzie była nawet trzykrotnie wyższa od ceny nominalnej i były to akcje zwykłe z siłą jednego głosu. Akcje imienne zaś były akcjami uprzywilejowanymi z pięciokrotną siłą głosu.

Kapitał pracowników stałych był zablokowany w depozycie i zablokowana była ich (jego) siła głosu. Corocznie wszyscy pracownicy stali wybierali swego przedstawiciela reprezentującego zbiorczo ich i ich łączny kapitał na corocznym Walnym Zgromadzeniu akcjonariuszy „Gazoliny”. Dzięki swym akcjom uprzywilejowanym, pracownicy szybko uzyskali głos decydujący na tych zgromadzeniach.

Przy opuszczaniu firmy, pracownikom stałym przysługiwała odprawa. Zagadnienie to może się wydać problemem drugorzędnym, ale właśnie sposób naliczania tej odprawy jest prawdziwą rewelacją akcjonariatu „Gazoliny”.

Punkt statutu omawiający konstrukcję odpraw wydaje się dość skomplikowany, ale jego sens jest prosty. Mianowicie pracownikowi stałemu przysługiwała odprawa w wysokości minimalnego obowiązkowego wkładu własnego do depozytu.

„Gazolina” zatem dokładała pracownikowi stałemu na odchodnym drugie tyle, co on sam w nią obligatoryjnie zainwestował. Ten obligatoryjny kapitał pozostawał dalej własnością pracownika i odprawa nie była formą jego wykupu przez firmę. Taki prezent „na do widzenia” to czysty zysk i to on był głównym kluczem i sprężyną akcjonariatu „Gazoliny”.

Wieleżyński wprowadził pewne istotne ograniczenie nie pozwalające korzystać z dobrodziejstwa odpraw w sposób mało zasłużony. Mianowicie, dyplomowany pracownik stały mógł korzystać z odpraw dopiero po przepracowaniu w „Gazolinie” pięciu lat w charakterze pracownika stałego, a pracownik stały nie dyplomowany po dziesięciu latach.

Odprawy były dla „Gazoliny” dużym obciążeniem, ale motywowały i nagradzały czysto pracowniczą akumulację kapitału. Inwestowanie w przedsiębiorstwo – cudze czy swoje – to inwestycja wyższego ryzyka niż deponowanie pieniędzy w banku. Odprawa niwelowała to ryzyko. Odprawa poza tym nagradzała działanie kapitału pracowniczego na zasadzie konta rosnącego i zablokowanego w całym okresie zatrudnienia pracownika. Wreszcie odprawa nagradzała codzienne zaangażowanie pracownika czującego się współwłaścicielem. W sumie korzyści były obustronne.

Oddajmy głos Bronisławowi Wojciechowskiemu, komentującemu przed wojną statut „Gazoliny”:

„Utrzymanie związku przyczynowego pomiędzy zabezpieczeniem pracownikowi bytu, również po opuszczeniu przedsiębiorstwa, a posiadaniem przez niego akcji, stało się podstawą całej organizacji Spółki. Jeżeli bowiem z jednej strony firma wzięła na swoje barki ciężar rosnących z roku na rok odpraw, to z drugiej – zapewniła sobie oddanych pracowników zainteresowanych w rozwoju i powodzeniu firmy i gorliwą pracą odpłacających za stworzenie takiego środowiska produkcji, w którym nie czuli się niewolnikami, lecz świadomymi swych praw współwłaścicielami”.

Porównanie z amerykańskim ESOPem

W artykule „Manifest kapitalistyczny. Kapitalizm Louisa Kelso” (Nasz Dziennik 11.02.br.) podawałem schemat działania głównej formy amerykańskiego akcjonariatu zwanej w skrócie ESOP (Employee Stock Ownership Plan – Plan Pracowniczej Własności Kapitału). Przypomnimy na czym on polega dodając kilka szczegółów.

Jak już wspomnieliśmy, amerykański pracownik dostaje akcje firmy za darmo. Firma wpłaca pewną kwotę do tzw. ESOP-trustu i odlicza ją sobie od podstawy opodatkowania. ESOP-trust nabywa za te pieniądze akcje firmy i przydziela je pracownikom. Pieniądze wracają więc do firmy i są inwestowane. Korzyść dla firmy polega na tym, że uniknęła opodatkowania tej kwoty. Korzyść dla pracowników, że stają się właścicielami tak inwestowanego kapitału. Kapitał jest więc generowany przez firmę i przez ulgi podatkowe, czyli de facto przez budżet państwa.

Obrazowo mówiąc, właściciel firmy daje zwolnioną od opodatkowania darowiznę swojemu pracownikowi a ten obowiązkowo inwestuje ją w te same firmy. To właśnie jest ESOP – świetny sposób na dofinansowanie firmy, uwłaszczenie pracownika i dekoncentrację własności.

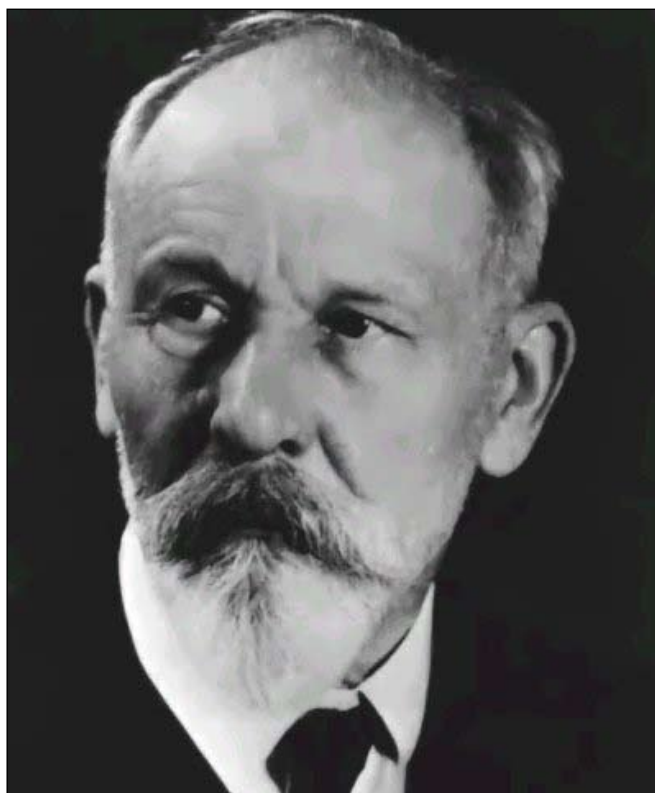
Akcje firmy są rozprowadzane w ESOP-truście na indywidualne konta pracowników proporcjonalnie do ich zarobków, z ograniczeniem dla menedżerów, których zarobki są bardzo wysokie. Chodzi o to, by system generował akcjonariat pracowniczy a nie menedżerski.

Akcje są przechowywane w ESOP-truście i niezbywalne w całym okresie zatrudnienia pracownika. Pracownik staje się właścicielem akcji nie od razu a dopiero po 5 – 7 latach, w których nabywa do nich prawo własności (vesting). Jeżeli zwolni się przed tym okresem, nie otrzymuje z ESOP-trustu nic.

Przy odchodzeniu pracownika z firmy, ESOP-trust ma prawo pierwokupu akcji i otrzymana przez pracownika gotówka jest swego rodzaju pieniężną odprawą. Przy przechodzeniu na emeryturę kwota ta jest istotnym uzupełnieniem emerytalnego zabezpieczenia pracownika.

Akcje ESOP-trustu są zablokowane i ich łącznymi głosami dysponuje zarząd trustu. Sam ESOP-trust zarządzany jest przez osoby spoza firmy i często pracownicy nie mają wpływu na sposób głosowania zarządu za wyjątkiem tzw. ESOPów demokratycznych, gdzie ich wpływ jest zagwarantowany.

Ważną cechą ESOP-trustu jest jego zdolność pobierania kredytów, przy pomocy których pracownicy mogą „skokowo” wykupić znaczną część przedsiębiorstwa lub jego całość. Spłata kredytów odbywa się tak jak poprzednio z nie opodatkowanych wkładów firmy.



Tomasz Arciszewski (1877-1955), minister i premier RP. Jeden z pierwszych pracowników „Gazoliny”

Trzeba nadmienić, że ulgi podatkowe w Stanach Zjednoczonych towarzyszą tylko generowaniu kapitału pracowniczego. Później zaś działa on zupełnie samodzielnie (i – jak zbadano - lepiej od tradycyjnej własności prywatnej).

Jak widzimy, narastaniu kapitału pracowniczego w ESOPie nie towarzyszy zatem żaden własny, prywatny wkład pracowników. Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo ułatwia szybkie upowszechnienie się akcjonariatu w Stanach Zjednoczonych. Złe, bo mniej wiąże pracownika z akcjonariatem, nie zmusza go do oszczędzania (niski poziom oszczędzania jest problemem w tym kraju), mniej zasila firmę w kapitał, no i w końcu dostarcza argumentów przeciwnikom akcjonariatu.

Porównajmy teraz system ESOP z systemem „Gazoliny”.

Odpowiednikiem ESOP-trustu jest depozyt akcji imiennych „Gazoliny” i zarządzający nim Syndykat Pracowników. Wieleżyński przeliczył tu Amerykanów, powierzając opiekę nad akcjami zakładowemu związkowi zawodowemu i zapewniając demokratyczną procedurę realizacji prawa głosu.

Poza tym wynikające z pracowniczych akcji prawo głosu jest w obu przypadkach zablokowane. W obu też systemach kapitał pracowniczy narasta proporcjonalnie do płac. W systemie „Gazoliny” dotyczy to zarówno akcji imiennych jak i odpraw.

Jeżeli przyjrzymy się dokładnie obu systemom, to widzimy, że odpowiednikiem ESOPu nie są akcje imienne „Gazoliny”, ale jej narastająca z czasem pieniężna odprawa pracowników, czyli to, co firma dawała pracownikowi

System odpraw „Gazoliny”, to jakby amerykański ESOP bez ulg podatkowych. Odprawa przysługująca każdemu pracownikowi była corocznie obliczana i znana. Gdyby wpłacano ją na bieżąco do depozytu i nadano jej formę udziałów uprawniających do głosowania i przynoszących dywidendę, to analogia z ESOPem byłaby prawie pełna – za wyjątkiem oczywiście brakujących w systemie „Gazoliny” udogodnień podatkowych.

Analogia systemu odpraw w „Gazolinie” do dzisiejszego ESOPu spowodowała, że Wieleżyński na wiele lat przed Amerykanami wymyślił owo „vesting”, czyli okres nabywania praw do odprawy.

Na porównanie zasługuje też poziom samorządności pracowników, który – jak wykazały amerykańskie badania – wpływa w decydujący sposób na efektywność firm akcjonariatowych.

W Stanach Zjednoczonych samorządność ta jest najczęściej sformalizowana w różnego rodzaju programach partycypacyjnych. W „Gazolinie” samorządność nie była sformalizowana, ale poziom jej był wysoki. Sprawdzianem jej było samodzielne prowadzenie firmy przez pracowników podczas kilkumiesięcznego internowania Wieleżyńskiego. Miara samorządności był też sposób przyjmowania nowych pracowników. Mianowicie pracownicy sami się dobierali i ich oficjalne zatrudnienie przez kierownictwo było czystą formalnością.

Oceniając rozwiązanie Wieleżyńskiego z perspektywy czasu i współczesnych form akcjonariatu widzimy, że jego akcjonariat był formą dobrze zorganizowaną i bardzo mocną. Była to w rzeczywistości kombinacja dwóch równoległych i sprzężonych ze sobą akcjonariatów. Jednego finansowanego przez pracownika, drugiego przez firmę.

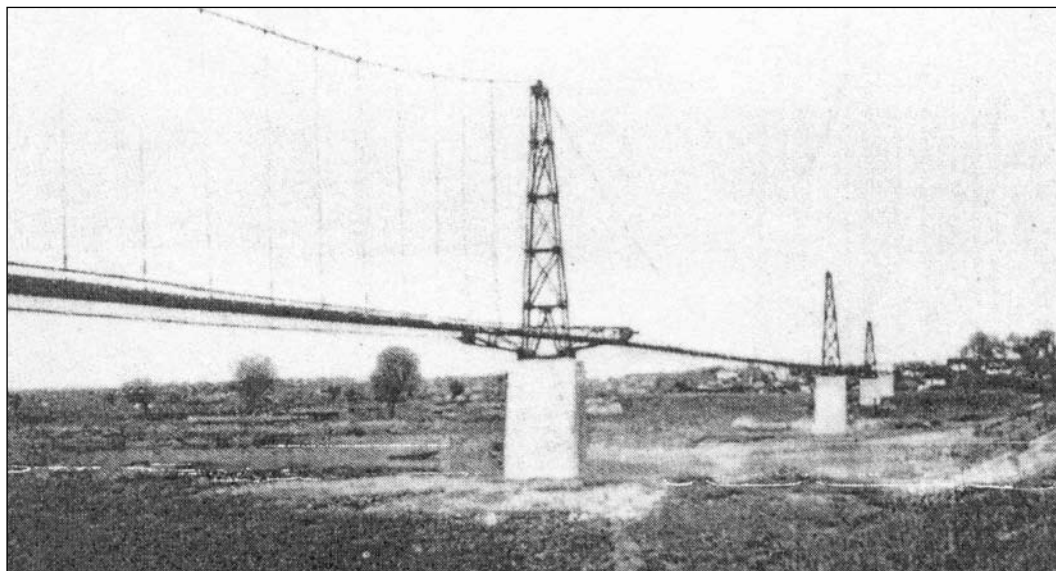
Biorąc pod uwagę dzisiejsze, rosnące w świecie, poparcie władz państwowych dla własności pracowniczej, uwidacznia się potrzeba uzupełniania systemu „Gazoliny” o podatkowe ulgi inwestycyjne. Na wzór amerykańskich ESOPów należałoby też nadać depozytowi „Gazoliny” (pracownicemu funduszowi powierniczemu), zdolność pobierania kredytów.

Trzeba by też nadać dawnym odprawom „Gazoliny” postać udziałów (jak wyżej wspomniano) wpłacanych przez firmę na bieżąco do depozytu i wliczanych przez nią w koszty. Uzyskałyby one przez to pełną, dzisiejszą „amerykańską” postać akcjonariatu. Podwójny system „Gazoliny” stałby się w ten sposób bardziej przejrzysty. I nie tylko to. Odprawy, jako takie, mają charakter świadczeń i mogą wywoływać po-

stawy roszczeniowe. Przemodelowane na udziały wzmacniałyby poczucie własności oparte na osobiście nabywanych akcjach i tym samym wzmacniałyby postawy współwłaścicielskie.

Z kolei amerykańskie ESOPy mogły by być uzupełnione (na wzór „Gazoliny”) o obligatoryjne inwestowanie prywatnych środków pracowników.

Struktura kapitałowa spółki



Gazociąg „Gazoliny” z Daszawy do Chodorowa. Most przez Dniestr

Strukturę tę przedstawiamy dla okresu po reformie walutowej Grabskiego.

W dniu 1 lipca 1924 roku kapitał zakładowy „Gazoliny” w przeliczeniu na nowo wprowadzoną walutę wynosił 1,5 mln zł. Kapitał ten był rozdzielony na 75 tys. akcji o nominalnie 20 zł. W tej liczbie było 53 tys. akcji imiennych i 22 tys. akcji na okaziciela.

W 1926 roku kapitał spółki wzrósł do 1,8 mln zł obejmując 90 tys. akcji 20 złotych. W posiadaniu pracowników firmy (poza kierownictwem) było 22 488 akcji, czyli 25 % kapitału firmy.

W styczniu 1927 kapitał zakładowy wzrósł do 2 mln zł, w 1928 do 2,2 mln zł, a w 1929 do 3 mln. zł. W międzyczasie podniesiono nominalną akcji do 100 zł, zgodnie z nowym prawem o spółkach akcyjnych. W 1927 roku wkład największego udziałowca z grona szeregowych pracowników – montera Juliana Gindy wynosił 32 tys. zł.

W roku 1936 kapitał zakładowy wynosił 3,6 mln. zł. Z końcem tego roku pracownicy „Gazoliny” (poza kierownictwem) byli właścicielami 16 577 akcji o wartości nominalnej 1 659 300 zł. Stanowiło to 46% kapitału akcyjnego i zapewniało jego właścicielom 61,4% głosów na Walnych Zgromadzeniach Akcjonariuszy. W tym czasie „Gazolina” zatrudniała 677 pracowników.

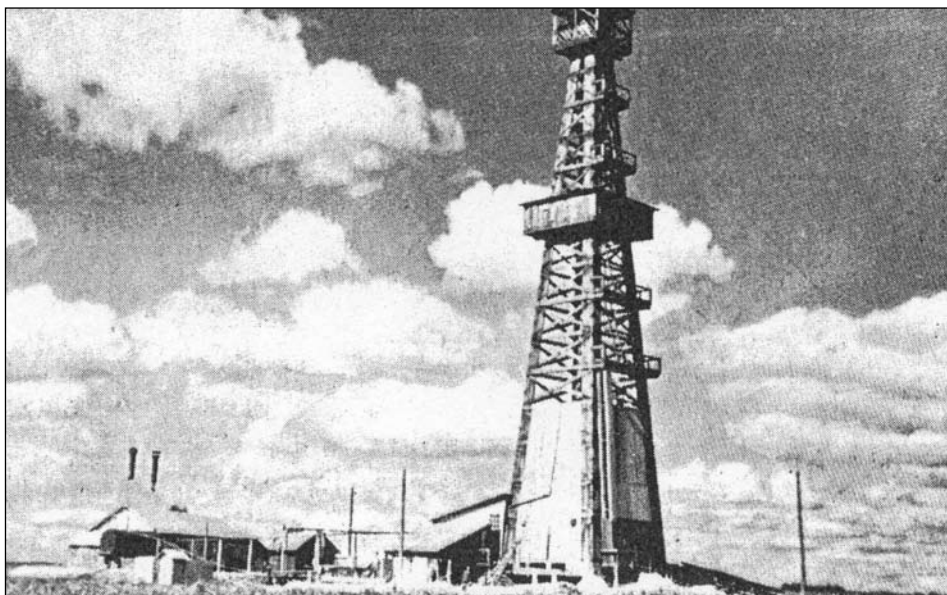
Tuż przed wybuchem wojny Zarząd Gazoliny przedstawił wniosek o podniesienie kapitału zakładowego Spółki do 5 mln zł. Planowana była emisja 14 tys. stu złotych akcji, które w całości miały wejść w posiadanie pracowników. W ten sposób stan ich posiadania zbliżyłby się do 65% kapitału zakładowego.

Wzorcowa współpraca ze związkami zawodowymi

O uregulowaniu spraw ze związkami zawodowymi wewnątrz firmy już pisaliśmy. Trudniejsze były relacje ze związkiem na zewnątrz, w skali regionalnej. Jednak zostały one też załatwione pomyślnie dzięki mądrości regionalnego związkowego kierownictwa.

Tuż po ustaniu wojennej zawieruchy sytuacja w Zagłębiu Borysławskim była bardzo napięta. Kapitał niemiecki został zastąpiony przez „sprzymierzony” z nami kapitał francuski, który poczynił sobie podobnie albo nawet gorzej. Konflikt między pracownikami Zagłębia a Izbą Pracodawców narastał i związek zawodowy nacierza przygotowywał w 1920 roku strajk generalny. Wystawiało to na nową próbę system „Gazoliny”.

Wieleżyński miał już gotowy statut a główni akcjonariusze ze strony pracowników Julian Ginda i Jan Błaż byli ogólnie szanowanymi członkami związku nalciaży. Zaopatrzeni w statut udali się do kierownictwa regionalnego i tłumaczyli, że strajkować nie muszą, bo zarabiają więcej niż domagają się strajkowe postulaty związku. Co więcej, podkreślali, że: *„sytuacja pracowników „Gazoliny” jest doskonałym przykładem potwierdzającym słuszność rewindykacji braci robotników. Jeśli prawdziwie po polsku myślący i dla Polski pracujący pracodawcy w spółce „Gazolina” mogą od lat płacić stawki wyższe niż ludzie na służbie zagranicznej lub ich naśladowcy w Izbie Pracodawców, to nie jest prawdą, że tego nie można w ogóle zrobić, tylko, że trzeba chcieć.”*



Szyb „Zagończyk” w dolinie rzeki Świcy

Nie bez znaczenia był również fakt, że „Gazolina” zaopatrywała w opał i światło całą okolicę. Tłumaczyli więc związkowcy „Gazoliny” swoim szefom dalej:

„Nie kilkanaście głów pracodawców, którzy mogą sobie wyjechać do Truskawca, ale kilka tysięcy robotników zostanie w zagłębiu bez chleba, bez światła w domu i bez gorącej zupy w kuchni. Dajcie nam pracować, bez łamania strajku, to co najmniej tych cierpień z braku światła, chleba i gorącej zupy oszczędzicie naszym braciom, a sławy naszym mądrym inżynierom przysporzycie”.

Szef związku zawodowego borysławskich nalciaży, Franciszek Haluch okazał się związkowcem niepospolitym, zwłaszcza na owe czasy. Nie przestraszył się akcjonariatu, wręcz przeciwnie, zrozumiał, że trzeba go popierać.

Strajk generalny trwał przez całe drugie półrocze 1920 roku. „Gazolina” nie brała w nim udziału. Jej pracownicy w specjalnej umowie zostali zwolnieni z obowiązku uczestniczenia we wspólnych strajkach. Wieleżyński pokazał, że najlepsze interesy robi się idąc ręką w rękę ze swoimi pracownikami a nie wojując z nimi.

Dalszy rozwój

W latach 1920-21 „Gazolina” kupuje tereny w Daszawie, na których dowierci się w najbliższym czasie potężnych złóż gazu. W roku 1921 inż. Szaynok zakłada osobną, rządowo-prywatną spółkę akcyjną „Międzygminowe Gazociąg” (po wykupieniu w roku 1926 udziałów rządowych połączy się ona z „Gazoliną”). W tym samym roku w szybie „Piłsudczyk I” natrafiono na pierwszy gaz. W 1920 roku firma Szaynoka odprowadza go do Stryja zbudowanym przez siebie rurociągiem.

Na Wielkanoc 1924 osiągnięto największy sukces poszukiwawczy dowiercając się złoża gazu o ciśnieniu 60 atm. Odtąd „Gazolina” miała tego surowca pod dostatkiem, wierząc do 1936 roku 14 szybów produkcyjnych.

Nowym zadaniem stała się budowa rurociągów. Kolejny gazociąg, do Drohobycza, musiała „Gazolina” budować sama, w niezwykle ciężkich warunkach finansowych, pogłębianych reformą walutową. Gazociąg ten został ukończony w jesieni 1924. Kryzys jednak trwał dalej i był kolejnym sprawdzianem akcjonariatu „Gazoliny”. Oddajmy znowu głos Bronisławowi Wojciechowskiemu:

„W okresie 1924/25 r. należy podkreślić specjalnie ofiarność pracowników S. A. „Gazolina” zarówno w Borysławiu, jak też szczególnie w Daszawie, którzy pracując w bardzo ciężkich warunkach, musieli zadowalać się często kilkuzłotowymi zaliczkami na płace, a dla zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb zastawiali nieraz własne przedmioty codziennego użytku, dla zdobycia gotówki na pokrycie długów w sklepach spożywczych. Te przeciwności losu pracownicy znosili z podziwu godnym samozaparciem i nie przyczyniali nigdy Zarządowi Spółki najmniejszych trudności, wiedząc, że bieda była wspólna od góry do dołu i że gdy przyjdą lepsze czasy, sytuacja wszystkich ulegnie poprawie.”

W 1929 roku „Gazolina” buduje w rekordowym czasie najdłuższy, liczący 82 km gazociąg łączący złoza Daszawy ze Lwowem. Spółka uświetniła otwarcie rozpoczynających się właśnie we Lwowie IX Targów Wschodnich dużą pochodnią daszawskiego gazu.

„Gazolina” nie zaniebuje fabrykowania swojego firmowego produktu – gazoliny. W 1924 roku buduje w Borysławiu Fabrykę Gazoliny nr 3. Po krótkotrwałym funkcjonowaniu kolejnych fabryk

nr 4 i 5 zostaje zbudowana w 1925 roku Fabryka Gazoliny nr 6, oparta na technologii opracowanej przez Ignacego Mościckiego. Podwoiła ona produkcję gazoliny do 300 cystern kolejowych rocznie.

W 1930 roku rusza Centralna Fabryka Gazoliny o wydajności 50 cystern miesięcznie a wcześniejsze fabryki zostały polikwidowane. Dwa lata wcześniej rozpoczęto wytwarzanie (po raz pierwszy w świecie) nowego produktu nazwanego „gazolem” (dzięki gazolinie), którym był dzisiejszy propan-butan. Gaz ten eksportowano do Belgii, Syrii i Palestyny.

Wagonami wysyłano również produkty „Gazoliny” do swych krajowych placówek handlowych w Poznaniu, Łodzi, Warszawie i Gdyni. W tym ostatnim mieście „Gazolina” zbudowała 1931 roku gazownię miejską pracującą na gazie węglowym i gazolu.

Próba przejęcia przez kapitał zagraniczny

W jesieni 1929 roku, w kilkanaście dni po zamknięciu IX Targów Wschodnich, grupa kapitału austriacko – amerykańskiego podjęła próbę wykupu „Gazoliny”. Oferta dotyczyła wszystkich akcji imiennych, za które zaproponowano nieprawdopodobną sumę, 45-krotnie wyższą od ich wartości nominalnej.

W ręku pracowników było w tym czasie 13 500 akcji o wartości nominalnej 1 350 000 zł. Za akcje te otrzymaliby oni 60 mln zł. Przypominamy, że cały kapitał zakładowy „Gazoliny” wynosił w tym czasie 3 mln zł.

Propozycja została przekazana Wieleżyńskiemu z Wiednia przez członka Rady Nadzorczej Wita Sulimskiego. Sytuacja była poważna¹. Zbliżała się najtrudniejsza próba akcjonariatu „Gazoliny”.

¹ Wg opinii Krzysztofa Lachowskiego (Krajowa Rada Spółdzielcza) nie chodziło o sam wykup firmy, tylko o zlikwidowanie „niebezpiecznego” precedensu (informacja ustna, 2010 r.)



Budowa gazociągu z Daszawy do Lwowa (1929 r.). Transport rur

Wieleżyński zaprosił Sulimirskiego na spotkanie z trzema największymi, będącymi na miejscu, pracowniczymi udziałowcami. Byli to Julian Ginda, Jan Błaż i Marek Marosz (szofer mechanik). Drugi co do wielkości udziałowiec tej grupy, Ludwik Ginda wiercił w tym czasie nowy szyb w Daszawie.

Stan posiadania aktualny i perspektywiczny powyższej trójki wyglądał następująco:

Julian Ginda	– 320 akcji – wartość 32 000 zł, sprzedaż za 1 260 000 zł
Jan Błaż	– 240 akcji – wartość 24 000 zł, sprzedaż za 1 059 000 zł
Marek Marosz	– 173 akcji – wartość 17,300 zł, sprzedaż za 778 000 zł

Wieleżyński przedstawił ofertę i zapytał o zdanie. Pierwszy zgłosił się Marosz:

„Panie inżynierze, ja chciałbym wiedzieć, czy ci ludzie z kapitałem będą lepiej pracować w „Gazolinie” niż my?”

Na to Wieleżyński:

„Nie, nie sądzę, aby ktokolwiek mógł lepiej w naszej firmie pracować, wyście sami nią kierowali, gdy mnie Ukraińcy wywieźli do obozu. Potem firma się rozrosła i wypłaca co roku najwyższą w Polsce dywidendę. Nie wiem, co by szefowie tego obcego kapitału zrobili z naszymi stałymi pracownikami. Nie! Nie sądzę, aby ci ludzie mogli tu lepiej pracować.”

Wtedy Marosz podejmuje decyzję:

„W takim razie, panie inżynierze, choć nie wiem, co powiedzą pan Ginda i pan Błaż, ja twierdzę, że jeśli tym panom z Wiednia warto, to nam też. Ja nie sprzedaję!”



Eugeniusz Kwiatkowski (1888-1974), minister przemysłu i handlu RP. Twórca polskiej przedwojennej polityki gospodarczej. Twórca planu uwłaszczenia pracowników koncernu „Wspólnota Interesów” na Górnym Śląsku

Dołączają do niego Błaż i Ginda: *„Marosz ma rację! Nie sprzedajemy!”*

Było to wielkie zwycięstwo Wieleżyńskiego i stworzonego przez niego systemu. Jego syn Leszek wspomina swoją rozmowę z ojcem w drodze powrotnej do domu:

„Tatusiu, kiedyś na Ukrainie, gdy opowiadałeś o swoim projekcie na życie, matka Mamusi powiedziała ci: „Zrób to synku!” Uważam, że dziś wieczorem stało się to ciałem.

Masz rację synku, właśnie o tym myślałem.”

Plan wprowadzenia akcjonariatu na Górnym Śląsku

W 1934 roku Marian Wieleżyński został obarczony przez, będącego już wówczas prezydentem RP, Ignacego Mościckiego specjalną misją. Dotyczyła ona przejmowanego od Niemców i przygotowywanego do prywatyzacji koncernu „Wspólnota Interesów”, zatrudniającego ok. 30 tys. pracowników. Wieleżyński pojechał do Warszawy na spotkanie z prezydentem z synami Leszkiem i Zbigniewem. A oto słowa Mościckiego skierowane do Mariana Wieleżyńskiego w relacji jego syna Leszka:

„Panie Inżynierze, mam problem, którego przestudiowanie chciałbym powierzyć panu. Jak pan wie Państwo Polskie odziedziczyło po Niemcach poważny pakiet akcji „Wspólnoty Interesów”, w której kapitale liczącym blisko 150 milionów złotych mieliśmy około 25%, bez możliwości rzeczywistej kontroli tego wielkiego koncernu przemysłowego na Śląsku.

Wojewoda Grażyński z uporem od pewnego czasu prowadzi dobrze zorganizowaną akcję wywłaszczania udziałów tego koncernu z rąk Niemców, którzy je posiadają, ale nie uważają za słuszne płacenia w Polsce należnych podatków. W rezultacie tej akcji (...) Skarb Polski dysponować będzie wkrótce przeszło 50% kapitału „Wspólnoty Interesów”, otrzyma więc pełną kontrolę nad przedsiębiorstwem i może myśleć o reformie jego struktury.

Mówiłem ministrowi Kwiatkowskiemu o przewidzianej wizycie pana Inżyniera z synami i on uważał za słuszne, aby powierzyć panu przestudiowanie problemu stopniowego uwłaszczenia pracowników Spółki Akcyjnej „Wspólnota Interesów”, opartego na dobrze dzisiaj działającym wzorze Spółki Akcyjnej „Gazolina””.

Po powrocie do Lwowa zadanie zostało przedyskutowane w Komitecie Wykonawczym „Gazoliny” w wyniku czego wysłano Leszka Wieleżyńskiego do Dąbrowy Górniczej na konsultacje ze znanym emerytowanym już sztygarem Kowalczewskim. Sztygar ten był ojcem inż. geologa Józefa Kowalczewskiego, odkrywcy złóż daszawskich i jednego z dyrektorów „Gazoliny”.

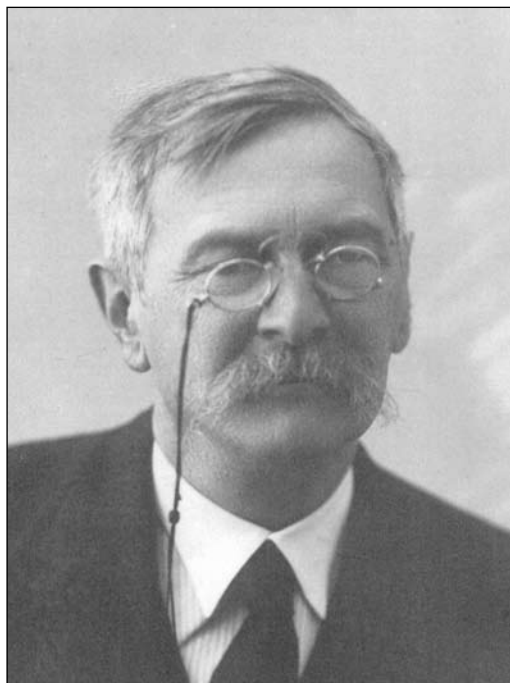
Leszek Wieleżyński zwiedził w towarzystwie ogólnie szanowanego sztygara wiele zakładów na Górnym Śląsku. Był w kopalniach „Mysłowice” i „Siemianowice” oraz w hutach „Batory”, „Lonza”, „Zgoda” i „Piłsudski”. Rozmawiał z wieloma ludźmi.

Główne wnioski były następujące:

„1. Inteligencja robotników na Śląsku i tradycja pracy w ekipach w kopalniach węgla i w hutach rokuje dość łatwe zaakceptowanie idei „Gazoliny” wśród robotników.

2. Trudniejszym środowiskiem są elementy kierownicze sekcji zakładów czy kopalń, znacznie bardziej egocentryczne, myślące o swojej własnej karierze i odpowiedzialności wobec swoich przełożonych i w większym stopniu podległe instrukcjom związków zawodowych.

3. Ludziom ze związków zawodowych, solidnie rozbudowanych na całym Śląsku i dobrze reprezentowanych w poszczególnych zakładach, absolutnie nie zależy na zmianie na świadome współdziałanie raczej nieprzyjaznego, lub w niektórych wypadkach wręcz wrogiego, nastawienia robotników do pracodawców, którymi są dla robotników dyrektorzy zakładów.”



Stanisław Grabski (1871-1949) minister RP, ekonomista. Autor polskiej wizji uwłaszczenia pracowników zawartej w dziełach: „Ekonomia społeczna” i „Myśli o dziejowej drodze Polski” (1944)

Postawa górnośląskich związków zawodowych była typowa dla związków zawodowych w ogóle i nie tylko dla tego okresu, ale i dla lat powojennych. Dopiero w początkach lat 80. amerykańskie związki zawodowe zaczęły rozumieć znaczenie akcjonariatu nie tylko dla pracowników ale również dla siebie. Od tego czasu wiele dokonywanych w Stanach Zjednoczonych pracowniczych wykupów przedsiębiorstw dokonywanych jest właśnie przez te organizacje.

Tym bardziej należy doceniać wspomnianą już postawę Franciszka Halucha szefa związku zawodowego borysławskich nafciarzy.

Sztygar Kowalczewski rozumiał głęboko problemy świadomościowe. Uważał on, że „*pracę nad wprowadzeniem systemu „Gazoliny” na Śląsku, nawet we „Wspólnocie Interesów”, trzeba zacząć od propagowania go w szkołach elementarnych, w szkołach zawodowych, szczególnie na wyższych uczelniach, nie zapominając o związkach zawodowych.*”

Raport oparty na konsultacjach Leszka Wieleżyńskiego został wręczony Prezydentowi we wrześniu 1934 roku. „Wspólnota Interesów” została przejęta przez Państwo Polskie dopiero dwa lata później.

Po wojnie Leszek Wieleżyński dotarł do wyciągu z uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 8. 07. 1936. Oto jego fragment:

„W celu umożliwienia szerszym warstwom współdziałania w przejęciu „Wspólnoty Interesów” i nadaniu temu charakteru społecznego, mogą być poza akcjami na okaziciela wypuszczane akcje imienne, sprzedawane na specjalnie ulgowych warunkach. (...)”



Marian Wieleżyński z synami Leszkiem (z lewej) i Zbigniewem

I uzasadnienie ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego:

„Ze względu na wielką wagę dla interesów gospodarczych i politycznych państwa sprawy przyszłego właściciela „Wspólnoty”, rozprzedaż akcji musi dokonywana pod kontrolą i na podstawie wytycznych rządu.

Wobec tego, że przejęcie w ręce polskie „Wspólnoty” stanowi moment o wielkim znaczeniu państwowym, co szczególnie czują i rozumieją szerokie warstwy społeczeństwa górnośląskiego, należy umożliwić im współudział w tej akcji przez stworzenie specjalnie ulgowych warunków nabywania akcji „Wspólnoty”.

Jak dotychczas nie wiadomo jaki był dalszy przebieg tej próby uwłaszczenia pracowników na Górnym Śląsku.



Prof. Henryk Teisseyre (1903-1975), powojenny organizator geologii wrocławskiej, były pracownik „Gazoliny”

Wpływ na katolicką naukę społeczną

Niezwykle ciekawym aspektem historii „Gazoliny” jest jej wpływ na katolicką naukę społeczną. Leszek Wieleżyński wspomina o tym jakby mimochodem:

„Kardynał Ratti, nuncjusz apostolski w odrodzonej Polsce, zapraszał Ojca do Watykanu, gdy został papieżem, dla wyjaśnienia zasad akcjonariatu pracowników „Gazoliny”, systemu społecznego w produkcji przemysłowej, który interesował Stolicę Apostolską w tych czasach, jako antidotum tej czy innej „Dyktatury” w życiu społeczeństw ludzkich.”

W 1931 roku pojawia się encyklika „Quadragesimo anno”, która wprowadza własność pracowniczą do katolickiej nauki społecznej. Wpływ „Gazoliny” jest tu niewątpliwy. Wprawdzie sama koncepcja akcjonariatu jest o wiele starsza, jednakże w czasie przygotowywania encykliki, nasza spółka pracownicza była na pewno najlepszym nowoczesnym przykładem. Pius XI mógł się z nim zapoznać wcześniej, jeszcze jako nuncjusz papieski w Polsce.

Idee krążą różnymi drogami

Na początku lat pięćdziesiątych baskijski ksiądz Jose Maria Arizmendi, inspirowany katolicką nauką społeczną zakłada w Mondragonie zespół przemysłowy oparty o własność pracowniczą. W roku 1998 ta niezwykle sprawna korporacja liczyła 40 259 tys. pracowników – właścicieli².

Własność pracownicza trafiła na stałe do katolickiej nauki społecznej. Figuruje w „Mater et Magistra” Jana XXIII i w „Laborem Exercens” Jana Pawła II.

Do tego ostatniego dokumentu odwoływał się w 1983 roku senator Russell Long w czasie swojego przemówienia w Kongresie St. Zjednoczonych, promującym kolejną ustawę ESOPową:

„Jak wiadomo, papież Jan Paweł II ogłosił w dniu 15 sierpnia 1981 encyklikę zatytułowaną „Laborem Exercens” (...).

Poza obroną praw robotników do zakładania związków zawodowych, jako nieodzownego elementu nowoczesnego społeczeństwa i jako środka walki o sprawiedliwość społeczną, encyklika papieska sugeruje, iż każdy człowiek na podstawie swej pracy powinien być w pełni uprawniony do uważania się za współgospodarza wielkiego warsztatu pracy, przy którym pracuje wraz ze wszystkimi. Droga do osiągnięcia tego celu mogłaby być drogą połączenia, o ile to jest możliwe, pracy z własnością kapitału.

Ten dalekowzroczny i odważny papież kontynuuje swoją encyklikę, podkreślając w niej potrzebę solidarności i sugeruje związkom zawodowym, iż powinny dążyć również do tego, aby ze względu na dobro wspólne całego społeczeństwa naprawić i to wszystko, co jest wadliwe w systemie posiadania środków produkcji oraz w sposobie zarządzania i gospodarowania (...)

Jeżeli chcemy, aby inne kraje podążały za nami, musimy sami zademonstrować, w jaki sposób rząd może stymulować działania zapewniające ludziom pracy możliwość stania się aktywnymi partnerami w postępie ekonomicznym kraju”.

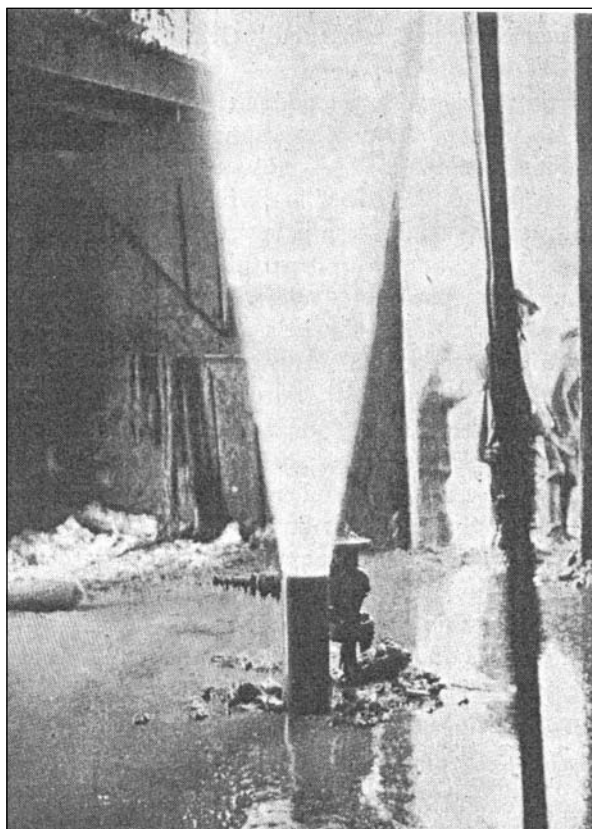
Swego czasu demonstrowała to „Gazolina” i jak widzimy ma ona swój wkład w akcjonariat amerykański obejmujący dzisiaj 18 milionową rzeszę pracowników³.

Wojna

Początek II wojny Światowej oznaczał koniec akcjonariatu „Gazoliny”. Jeden z członków kierownictwa firmy, Szczesny Tarnowski, próbował go ratować wprowadzając do statutu nazwę przedsiębiorstwa „społecznego”. W efekcie został wywieziony wraz z rodziną na Wschód. Jest to, przy okazji, prosta odpowiedź dla tych przeciwników akcjonariatu, którzy nazywają go „bolszewizmem”.

„Gazolina” została upaństwowiona i przemianowana na „UKR-gaz”. Wiele jej pracowników zostało również deportowanych na wschód. Rodzina Wieleżyńskich (poza synami, którzy trafili na Zachód wraz z wojskiem) pozostała na miejscu. Pomogła jej w tym protekcja Feliksa Kohna, któremu kiedyś twórca „Gazoliny” pomógł zainstalować się we Lwowie, kiedy ten zmuszony był uciekać z zaboru rosyjskiego.

Firmę prowadzoną w nowy sposób porównał Wieleżyński do: *„Kosza pełnego jaj, w który jakaś bezmyślna krowa wpakowała swe przednie kopyta, jakby nie wiedziała, że to nie tędy droga.”*



Wybuch gazu w Daszawie

² W roku 2008 liczyła 92 773 pracowników-właścicieli.

³ Obecnie (2010 r.) ok. 30 mln. pracowników.

Wkrótce inna krowa weszła do kosza Wieleżyńskiego i firma została przemianowana na „A.G. Karpathenöl.”

Wieleżyński mógł jeszcze liczyć na szczęśliwe zakończenie wojny. Niestety Jała przypieczętowała los Jego i Jego firmy. Twórca „Gazoliny” zmarł we Lwowie 12 kwietnia 1945 roku. Pochowany został na Cmentarzu Kulparkowskim a podczas jego likwidacji przeniesiony został wraz z innymi leżącymi tam członkami rodziny na Cmentarz Łyczakowski.

Z okresem II Wojny Światowej łączy się kolejny epizod z zakresu przepływu idei. Miał on miejsce na wiosnę 1942 roku. Leszek Wieleżyński był wtedy w Edynburgu, gdzie urlopowany z wojska studiował ekonomię. Jego brat Ignacy

przechodził w tym czasie szkolenie cichociemnych niedaleko Glasgow, razem z grupą Francuzów. Siłą rzeczy opowiedział swym francuskim kolegom o historii „Gazoliny”. Okazało się, że jeden ze słuchających miał bliski kontakt z generałem de Gaulle’em, któremu powtórzył zasłyszaną historię. Generał bardzo się zainteresował i polecił mu zrobienie notatek „ze wszystkimi możliwymi szczegółami”. Robotę tę zlecił Ignacy Leszkowi i Generał otrzymał wyczerpujące informacje o systemie akcjonariatu „Gazoliny”.

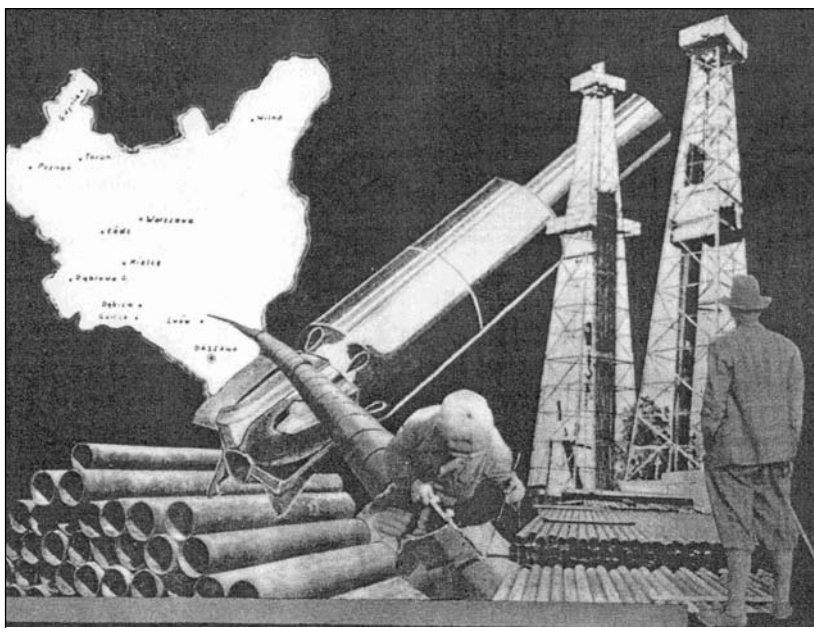
Wiadomo, że de Gaulle był gorącym zwolennikiem akcjonariatu pracowniczego i w swych wystąpieniach, jeszcze podczas wojny i później, kładł na niego duży nacisk.

Dzisiaj francuski akcjonariat jest najmocniejszym elementem Europejskiej Federacji Pracowników Akcjonariuszy (European Federation of Employed Shareholders – EFES). Zaś w tymże francuskim akcjonariacie czołową rolę spełnia (jakimś zbiegiem okoliczności) daleki krewny „Gazoliny” – koncern naftowy „Elf Acquitaine”.

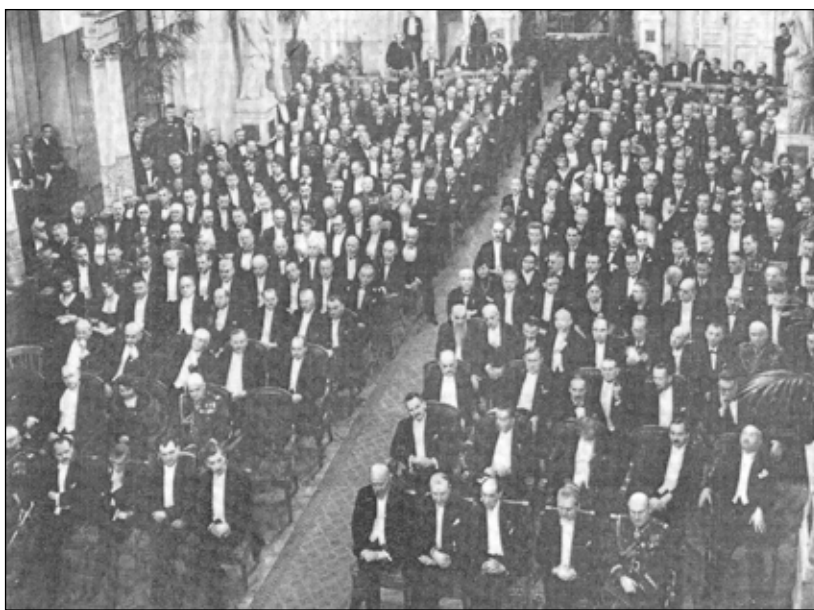
Drugi Zjazd EFES-u odbył się w listopadzie 1999 roku w Warszawie. Jeden z delegatów na Zjazd, pracownik „Elf Acquitaine”, geolog Raymond Guillaume, demonstrował w Sali Kolumnowej Sejmu opracowaną przez siebie książkę z cytatami różnych wystąpień de Gaulle’a dotyczącymi partycypacji pracowniczego w zarządzaniu i własności.

Przesłanie

W 1937 roku obchodzono 25-lecie istnienia „Gazoliny”. Do trzystu pracowników firmy zgromadzonych w Borysławiu Marian Wieleżyński wygłosił krótkie przemówienie. Przytoczymy je na zakończenie w całości.



Plakat „Gazoliny”



Uroczyste posiedzenie w dniu dwudziestolecia Chemicznego Instytutu Badawczego (3.XII.1936 r.) w Sali Rady Miejskiej m.st. Warszawy. Początkiem Instytutu było założenie lwowskiego „Metanu”

Zasady kierowania Spółką Akcyjną „Gazolina”

„Podstawą przedsiębiorstwa nie jest kapitał ani praca, lecz zasady, którymi jest kierowane” – powiedział Emerson, amerykański ekonomista.

Dziś minęło 25 lat od chwili, gdy otrzymałem konsens na budowę pierwszego w Polsce rurociągu dla zużytkowania gazu ziemnego do celów gospodarstwa domowego i opałów przemysłowych. Równocześnie prawie objąłem kierownictwo Spółki dla przemysłu gazu ziemnego i budowy gazociągu z Tustanowic do rafinerii „Polminu” w Drohobycz. Chcę więc zastanowić się i przytoczyć zasady, którymi kierowałem się prowadząc przez tyle lat przedsiębiorstwo, które powstało z silnej woli zwycięstwa, rozwijało się szybko, a końca jego rozwoju nie widać. Naczelną naszą zasadą jest:

NIE MA NIEPODLEGŁOŚCI POLITYCZNEJ BEZ NIEZALEŻNOŚCI GOSPODARCZEJ.

Niezależność gospodarczą państwa można budować tylko na tysiącach samodzielnych warsztatów pracy niepodlegających obcym rozkazom.

Nigdy nie byliśmy z własnej woli pod komendą obcego kapitału, tj. takiego, który ma swój ośrodek dyspozycyjny poza granicami kraju. Nigdy nie wyprowadzaliśmy się z Polski i nigdy nie mieliśmy naszego warsztatu pracy na sprzedaż. Gdy wybiła godzina walki o wolność prawie wszyscy moi pracownicy pospieszili do Legionów, ja zaś, pomimo zgłoszenia się zostałem i pracowałem, aby oni po skończonej wojnie mieli do czego wrócić.

Fundamentem naszej Spółki jest teza:

WSPÓLNA PRACA – WSPÓLNY PLON.

Hasło uwłaszczenia robotnika wprowadziliśmy w życie i odsłoniliśmy przed polską myślą społeczną nieznane horyzonty, pełne najpiękniejszych ideałów. Udział naszego pracownika w kapitale spółki był nam miłszy od wkładu klienta z ulicy kupującego nasze akcje na giełdzie. Płace naszych pracowników równe są co najmniej zarobkom tej samej kategorii w innych firmach a ponadto mają oni udział w nadwartości, która tworzą; dlatego kierownictwu nie wolno robić świadomie nierentownych interesów.

Jesteśmy optymistami i kochamy swoją pracę, a że miłość jest najpotężniejszą siłą w świecie, więc zwyciężamy.

Rządzić musi w naszym przedsiębiorstwie sprawiedliwość i poczucie obowiązku, panować zaś gotowość do wzajemnej pomocy.

„GAZOLINA” JEST ORGANIZACJĄ OBLICZONĄ NA DŁUGI DYSTANS

Jeden z naszych kontraktów naftowych kończy się w roku 2006. Chcę, aby dzieci nasze, wnuki i prawnuki, zdobywając dla siebie kawałek chleba, pracowały na tych zasadach, dając krajowi naszemu to, czego potrzebuje do życia, do obrony i do wielkiej ofensywy duchowej na cały świat.

Na jednym z zebrań pracowników twierdzono, że pracownicy są zadowoleni z ustroju „Gazoliny”, pytano się jednak, czy ja jestem zadowolony?

Odpowiedziałem wówczas i dziś stwierdzam, że gdybym zaczął na nowo swoją pracę – chciałbym robić to samo.

A co dalej?

Bez względu na to, co będziemy dalej robili, nigdy marzeniom nie należy stawiać granic, ani na polu technicznym, ani gospodarczym, ani politycznym, byle one wypływały z głębokiego ukochania pracy.

Statut Spółki Akcyjnej „Gazolina”

Wstęp

Dążeniem każdego pracownika jest zdobycie własnego warsztatu pracy. Robotnik rolny może marzyć o tym, że prędzej czy później zdobędzie kawałek ziemi, na którym wedle swego upodobania gospodarzyć będzie. Robotnik fabryczny, nie może marzyć o tym, ażeby posiadał na swoją własność cuda nowoczesnej techniki, natomiast może i powinien myśleć o tym, aby stać się współwłaścicielem przedsiębiorstwa, w którym pracuje. Również przedstawiciele kapitału powinni dążyć do tego, aby stworzyć koordynację pracy i kapitału, gdyż przez to stosunek tych dwóch czynników, dotąd wrogi, zmieni się na świadome współdziałanie.

Warunki umowy z pracownikami stałymi S. A. „Gazolina” (z dnia 5 maja 1936 roku)

- § 1. Pracownicy S. A. „Gazolina” dzielą się na stałych i prowizorycznych.
- § 2. Pracownikiem stałym jest ten, kto przynajmniej przez rok jeden pracuje we firmie, jest posiadaczem akcji imiennych przedsiębiorstwa w ilości ustalonej przez Zarząd Spółki i uznany został za pracownika stałego od dnia oznaczonego przez Zarząd Spółki. Wszyscy inni pracownicy są pracownikami prowizorycznymi. Członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej są pracownikami stałymi.
- § 3. W wyjątkowych razach może Zarząd Spółki ustalić pracownika przed upływem roku pracy w przedsiębiorstwie, oraz przyznać odprawę za czas wysłużony w innych przedsiębiorstwach.
- § 4. Pracownik stały pobiera płacę miesięczną według uchwały Zarządu Spółki. Płaca odpowiadać winna przeciętnym zarobkom w danym okręgu i zawodzie.
- § 5. Zarząd spółki ma prawo wypowiedzieć pracę stałemu pracownikowi na 3 miesiące kalendarzowe. Każdemu pracownikowi stałemu przysługuje przy rozwiązaniu stosunku służbowego odprawa w wysokości 1/12 płacy miesięcznej bez dodatku na mieszkanie, światło i opał, za każdy miesiąc pracy od dnia ustalenia do dnia wypowiedzenia. Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia Spółki z dnia 27 maja 1933 r. odprawa powyższa za okres czasu do dnia 31 grudnia 1932 r. została obliczona i wpisana na konto ewidencyjne każdego pracownika. Od dnia 1 stycznia 1933 r. wpisuje się każdemu stałemu Pracownikowi z końcem roku przysługującą mu za każdy ubiegły rok pracy odprawę na to samo konto ewidencyjne w wysokości 1/12 sumy miesięcznych poborów bez żadnych dodatków i świadczeń. Każdy stały pracownik może pracę w przedsiębiorstwie przerwać i zażądać wypłacenia należnej mu odprawy po 10 latach pracy w charakterze stałego pracownika, a pracownik

z akademickim wykształceniem po 5 latach pracy. Za czas przebyty w przedsiębiorstwie przed uzyskaniem charakteru stałego pracownika, odprawa nie należy się. Odprawy członków Zarządu i Rady Nadzorczej oblicza się w sposób analogiczny, jak podano wyżej.

§ 6. Pracownicy stali otrzymują w razie choroby trwającej do trzech miesięcy swoją, zwykłą płacę. Dłuższa choroba może spowodować rozwiązanie stosunku służbowego, z zastosowaniem świadczeń przewidzianych w § 5. W razie śmierci pracownika stałego – otrzymuje żona, względnie dzieci a w braku tychże ‘prawni spadkobiercy’, wynagrodzenie przewidziane w § 5.

§ 7. Pracownicy stali korzystać będą proporcjonalnie do zarobionych w ciągu roku kwot z remuneracji o ile remunerację taką uchwali Walne Zgromadzenie. Pracownicy stali pobierają na czas urlopu zasiłek, który ma być obliczony w stosunku do liczby dni urlopu i proporcjonalnie do czystej płacy (bez dodatków).

§ 8. Ponadto przeznaczony Zarząd Spółki dla pracowników stałych, jak i prowizorycznych pewną ilość akcji za zgodą Walnego Zgromadzenia na warunkach ulgowych przy każdorazowych emisjach. Akcje będą rozdzielane proporcjonalnie do zarobionej w ciągu roku kwoty.

§ 9. Stwierdza się:

a) że za okres od dnia ustalenia pracownika do dnia 31.12.1926 pracownik stały winien posiadać w depozycie, przez Zarząd wskazanym akcje imienne S.A. „Gazolina” na jego nazwisko

opiewające, w ilości równej sumie odprawy należnej mu w dniu 31.12. 1926 r. podzielonej przez 20.

b) że od dnia 1 stycznia 1927 każdy stały pracownik co roku obowiązany jest zakupić dalszą ilość akcji imiennych S.A. „Gazolina” wartości nominalnej odpowiadającej miesięcznej płacy i złożyć je do depozytu wskazanego przez Zarząd najpóźniej do dnia 31.12 każdego roku z dołu. c) że akcje S.A. „Gazolina” posiadane przez pracownika w myśl ustępu a) i b) niniejszego paragrafu, jak długo tenże pracuje we firmie nie mogą być bez zgody Zarządu Spółki podejmowane z depozytu ani też pozbywane. W razie pozbycia przez pracownika tych akcji lub ich części pracownik traci wszystkie prawa wynikające z niniejszej umowy i zrzeka się wszelkich roszczeń do Spółki z tego tytułu.

§ 10. Pracownicy stali mają wszystkie prawa z ustaw państwowych i nie mogą być w tej mierze ograniczeni żadnym przepisem niniejszej umowy.

§ 11. Pracownik stały, działający na szkodę Spółki rozmyślnie lub przez niedbalstwo może być wydany przez Zarząd Spółki przy czym traci wszystkie prawa pracownika stałego, w szczególności prerogatywy z § 5.

§ 12. Każdy pracownik stały, w kwestiach wynikających z niniejszej umowy, może wnieść zażalenie do Rady Nadzorczej, która sprawę nieodwołalnie rozstrzyga.

A N E K S

W reakcji na publikowane w „Naszym Dzienniku” odcinki niniejszego tekstu mieszkający w Szczecinie pan Jerzy Ginda, syn Tadeusza Gindy – pracownika-akcjonariusza „Gazoliny”, przekazał do Redakcji „ND” list adresowany do mnie a opublikowany przez to pismo 2 czerwca 2000 r. pt. *Dzieci „Gazoliny”*.

List Jerzego Gindy

Drogi Panie Janku!

Przepraszam za tę poufalość, lecz w wyniku Pana artykułów w „Naszym Dzienniku” stał się Pan bliski mojemu sercu, sercu dziecka „Gazoliny”.

Ojciec mój, Tadeusz Ginda był również akcjonariuszem „Gazoliny” od początku lat dwudziestych, tj. po powrocie z rosyjskiej niewoli – jako były żołnierz austriacki, który był członkiem załogi twierdzy „Przemysł” w czasie I wojny światowej.

W celu uzupełnienia zebranego przez Pana materiału przesyłam unikalną fotografię zbiorową (z 1925 r.) pracowników „Gazoliny” i niektórych członków ich rodzin. Nie ma na tej fotografii ani mnie (miałem wtedy niecały rok) ani mojej siostry Alicji, która w tym czasie też nie skończyła jeszcze dwóch lat.

Dzięki zdumiewającej pamięci mojej siostry zdołaliśmy zidentyfikować szereg osób znajdujących się na tej fotografii, która została wykonana na terenie borysławskiej dyrekcji przedsiębiorstwa, położonej przy skrzyżowaniu ulic 11 Listopada i chyba Limanowskiego. Większość mężczyzn na fotografii (jeżeli nie wszyscy) to akcjonariusze.

A teraz trochę informacji związanych z „urodzinami” „Gazoliny” właśnie w Borysławiu.

Otóż, w odróżnieniu od gazu daszawskiego, „suchego”, zawierającego głównie metan, gaz borysławski był tak zwanym gazem „mokrym”, zawierającym oprócz metanu cały łańcuch cięższych węglowodorów, nie nadających się do bezpośredniej „konsumpcji” jako gaz opałowy. Ideą twórców „Gazoliny” było oddzielanie cięższych frakcji gazu, które to frakcje podatne do skraplania wchodziły w skład gazolin, stanowiących odpowiedniki benzyn rafinowanych z ropy naftowej.

W końcowym efekcie otrzymywano trzy grupy produktów: gaz suchy – metanowy, gazolina lekka i gazolina ciężka.

Tak zwany „gazol” – początkowo jako produkt odpadowy dający się skroplić wyłącznie pod wysokim ciśnieniem mógł być magazynowany w butlach stalowych jak tlen lub acetylen. Gaz ten obecnie występuje jako „propan-butan”.

I tutaj rzecz niezwykła i jak na owe czasy – rewelacyjna. Jestem przekonany, że było to dziełem polskich inżynierów i może nawet pracowników „Gazoliny”.

Otóż pierwszy samochód, uprzednio napędzany benzyną lub gazoliną, dostosowano do napędzania „gazolem”, którego koszt produkcji – jako odpadu – wynosił grosze. Eksperymentalnym samochodem napędzanym „gazolem” był samochód półciężarowy – bodajże Ford, kierowany przez p. Marosza – jednego z pierwszych akcjonariuszy „Gazoliny”.

Jeszcze dzisiaj mam ten samochód w oczach z wystającą z narożnika skrzyni pionową butlą, do góry dnem.

Była to połowa lat 30.

Ten rodzaj napędu wykorzystali później Niemcy w czasie wojny, przerabiając wszystkie ciężarowe samochody benzynowe ówczesnej firmy „Karpathen Oel”, w której pracowałem jako pomocnik kierowcy i do dzisiaj odczuwam jeszcze w kręgosłupie skutki podnoszenia tych butli o wadze 80-100 kg. Butle te u Niemców nosiły nazwę „Treibgas”.

W zakończeniu jeszcze uzupełniająca wiadomość! Otóż w gronie przyjaciół mojego ojca „Gazolinę” nazywano żartobliwie „Gindolina”, jako że pracowało w niej aż sześciu Gindów.

Gwoli uczciwości informuję, że równoległe do niniejszego listu wysyłam o podobnej treści listy do „Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej” – koło w Warszawie (zredagowało książkę „Borysław – w okrucinach wspomnień”) oraz do „Stowarzyszenia Ziemi Drohobyckiej” – redakcja „Ziemi Drohobyckiej” we Wrocławiu.

Dołączam ciepłe pozdrowienia.

Pański

Jerzy Ginda



Grupa pracowników-właścicieli „Gazoliny” i ich dzieci, 1925 r.

1. Marian Wieleżyński
2. Julian Ginda – brat stryjeczny mojego ojca Tadeusza (nr 6), kierownik gazoliniarni w Hubiczach (dzielnica Borysławia)
3. pani Wieleżyńska
4. Ludwik Ginda – brat Juliana
5. Marek Marosz
6. Tadeusz Ginda – mój ojciec
7. Edward Ginda – brat mojego ojca Tadeusza
8. Wincenty Ginda – brat Juliana i Ludwika
9. Stefan Ginda – brat mojego ojca Tadeusza
- 10 / 11. synowie Mariana Wieleżyńskiego – Leszek i Zbigniew
12. Franciszek Stocki
13. Janczar – brat Gustawa Janczara (nr 25)
14. Cichowlaz
15. Adela Mus – urzędniczka
16. Cybulska – urzędniczka
17. Zaleski
18. Duda
19. Dobrowolny
- 20 / 21 córki Dudy (nr 18)
22. Zaleska – żona (nr 17)
23. Stefania Ginda – żona Tadeusza (nr 6) – moja matka
24. Nietrzeba – kasjer
25. Gustaw Janczar – późniejszy kierownik gazoliniarni w Tustanowicach (dzielnica Borysławia)
26. Konstancja Ginda – żona Stefana (nr 9)
27. Janczarowa – żona Gustawa (nr 25)
28. żona Juliana Gindy (nr 2)
29. żona Janczara (nr 13)
30. Dudowa – żona (nr 18)
31. Stocka – żona Franciszka (nr 12)
32. żona Ludwika Gindy (nr 4)
33. Wiktoria Ginda – żona Edwarda (nr 7)
34. Maria Ginda – żona Wincentego (nr 8)
35. Zdzisław (?) Nietrzeba – syn kasjera (nr 24)
- 36 i 37. dzieci Gustawa Janczara (nr 25)
38. Krystyna Ginda – córka Edwarda (nr 7)
39. Stanisława Janczar – córka Janczara (nr 13)
40. Izabela Ginda – córka Edwarda (nr 7)
41. córka Ludwika Gindy (?)
42. Wacław Nietrzeba – syn kasjera (nr 24)

* * *

Do publikowanego w „Naszym Dzienniku” listu Jerzego Gindy i fotografii dołączam inną, przesłaną mi osobiście przez pana Jerzego, fotografię grupy pracowników-właścicieli „Gazoliny” z niewiadomego roku.



Grupa pracowników-właścicieli „Gazoliny” (data nieznana)

- | | |
|------------------|-------------------------------|
| 1. Czerniowicz | 15. Szternal |
| 2. Jama | 16. Julian Ginda |
| 3. Edward Ginda | 17. Gustaw Janczar |
| 4. Urbanowicz | 18. Duda |
| 5. Tadeusz Ginda | 19. Janina Cybulska |
| 6. Musielak | 20. Adela Mus |
| 7. Rudnicki | 21. Probst |
| 8. nieznany | 22. Stefania Dudówna |
| 9. inż. Moskal | 23. Nieczeba (Nietrzeba?) |
| 10. Wukina | 24. Ludwik Janczar |
| 11. Wukina | 25. Hofman |
| 12. Dobrowolny | 26. Kral |
| 13. Cichowlaz | 27. Szczepański (Szczepanik?) |
| 14. Zalewski | |



„GAZOLINA” Spółka Akcyjna, wpisana do Rejestru spółek akcyjnych Sądu Okręgowego w dniu 14 marca 1929 r. pod L. R. I. 135.
Siedzibą Spółki jest Rzeszów.

§ 8: Przeniesienie akcji imiennych może nastąpić jedynie za zgodą Zarządu. W razie odmowy Zarząd Spółki obowiązany jest wskazać listem poleconym innego nabywcę w terminie trzech miesięcy. Wskazany przez Zarząd nabywca winien zapłacić za akcje według kursu giełdowego.

§ 13: Prawo udziału w Walnym Zgromadzeniu ma każdy akcjonariusz. Jedna akcja daje 5 głosów, jedna akcja na okaziciela — jeden głos.



„GAZOLINA” Spółka Akcyjna, wpisana do Rejestru spółek akcyjnych Sądu Okręgowego w Samborze w dniu 14 marca 1929 r. pod L. R. I. 138.
Siedzibą Spółki jest Rzeszów.

§ 8: Przeniesienie akcji imiennych może nastąpić jedynie za zgodą Zarządu. W razie odmowy Zarząd Spółki obowiązany jest wskazać listem poleconym innego nabywcę w terminie trzech miesięcy. Wskazany przez Zarząd nabywca winien zapłacić za akcje według kursu giełdowego.

§ 13: Prawo udziału w Walnym Zgromadzeniu ma każdy akcjonariusz. Jedna akcja daje 5 głosów, jedna akcja na okaziciela — jeden głos.

TALON **N°009941**
„Gazolina” Spółka Akcyjna, wyda okazicielowi tego kuponu, który ma być wystawiony dla tej akcji

KUPON **N°009941**
„Gazolina” Spółka Akcyjna, wypłaci okazicielowi tego kuponu dywidendę, która będzie wyznaczona na rok 1939. Dywidendy, nie podjęte w ciągu trzech lat od chwili płatności, przepadają na rzecz spółki, na rachunek zwyczajnego funduszu rezerwy.

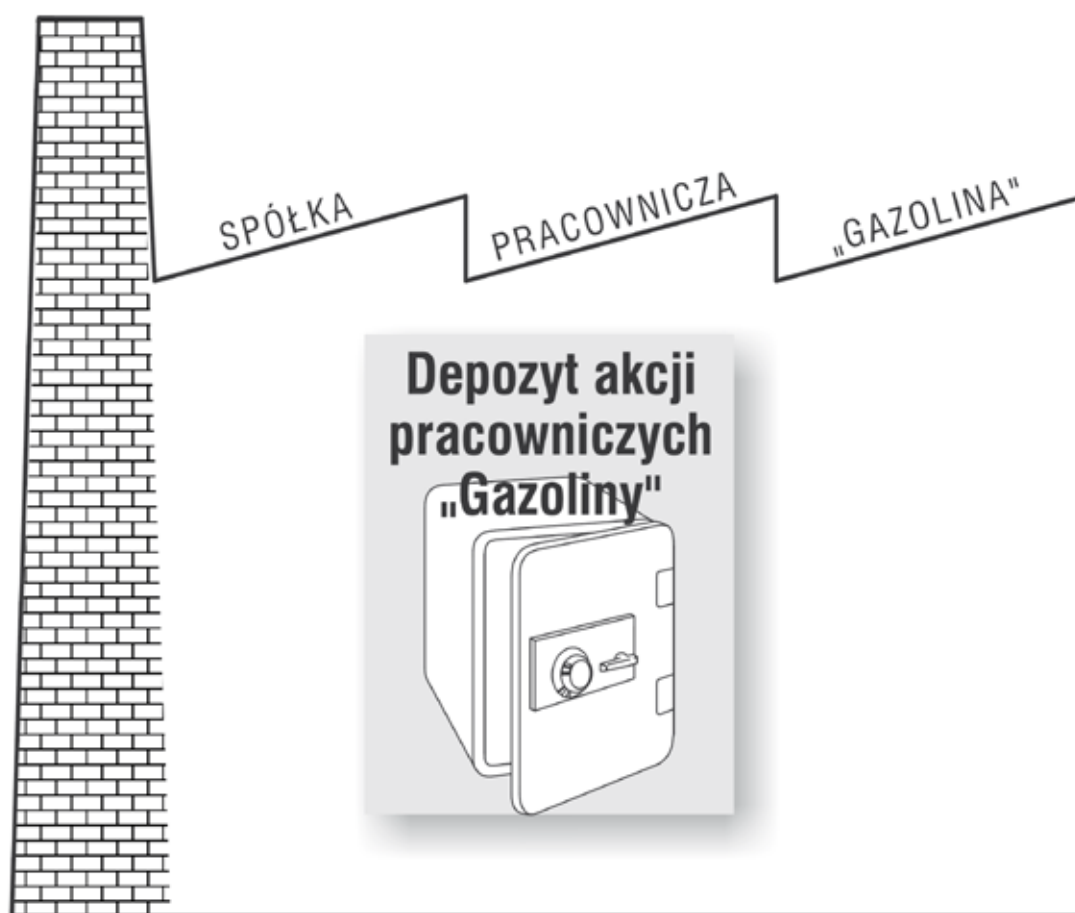
KUPON **N°009941**
„Gazolina” Spółka Akcyjna, wypłaci okazicielowi tego kuponu dywidendę, która będzie wyznaczona na rok 1938. Dywidendy i superdywidendy, nie podjęte w ciągu trzech lat od chwili płatności, przepadają na rzecz spółki, na rachunek zwyczajnego funduszu rezerwy.

TALON **N°003472**
„Gazolina” Spółka Akcyjna, wyda okazicielowi tego talonu arkusz kuponowy, który ma być wystawiony dla tej akcji w 1939 r.

KUPON **N°003472**
„Gazolina” Spółka Akcyjna, wypłaci okazicielowi tego kuponu dywidendę, która będzie wyznaczona na rok 1939. Dywidendy i superdywidendy, nie podjęte w ciągu trzech lat od chwili płatności, przepadają na rzecz spółki, na rachunek zwyczajnego funduszu rezerwowego.

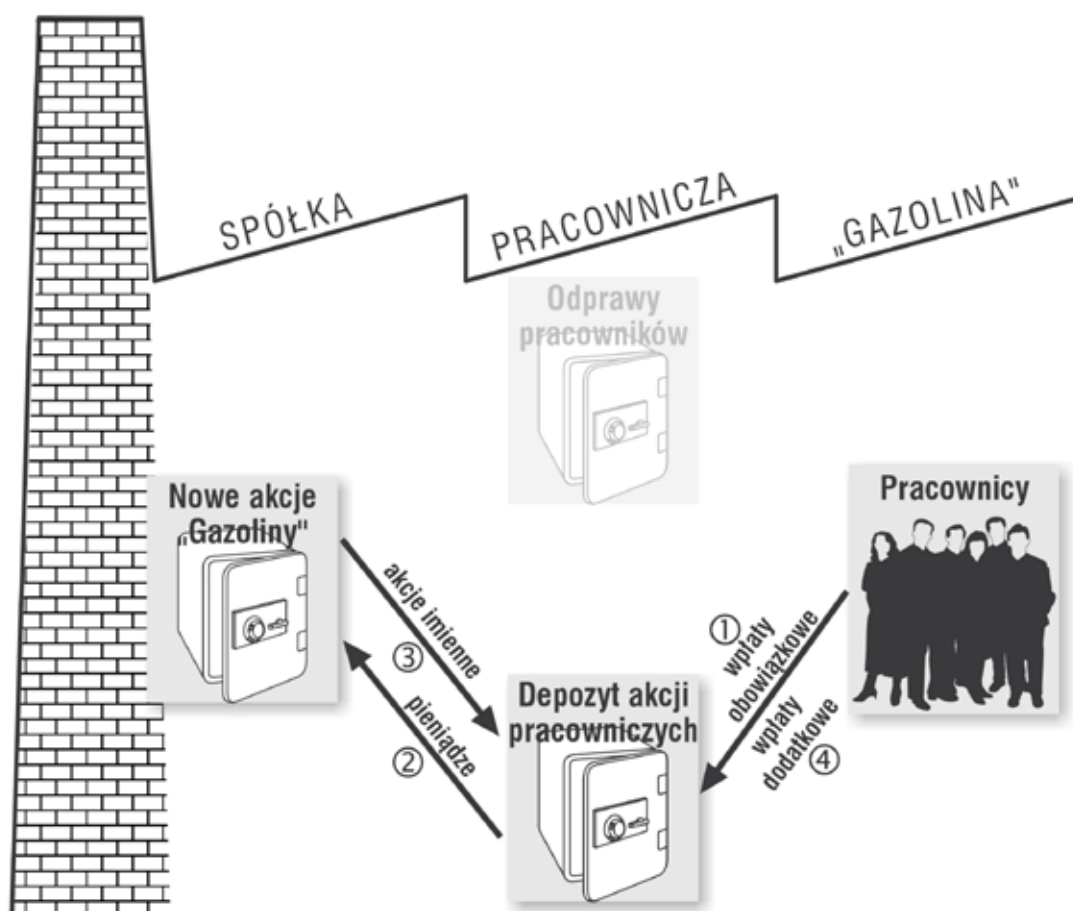
KUPON **N°003472**
„Gazolina” Spółka Akcyjna, wypłaci okazicielowi tego kuponu dywidendę, która będzie wyznaczona na rok 1938. Dywidendy i superdywidendy, nie podjęte w ciągu trzech lat od chwili płatności, przepadają na rzecz spółki, na rachunek zwyczajnego funduszu rezerwowego.

1. Depozyt akcji pracowniczych „Gazoliny”



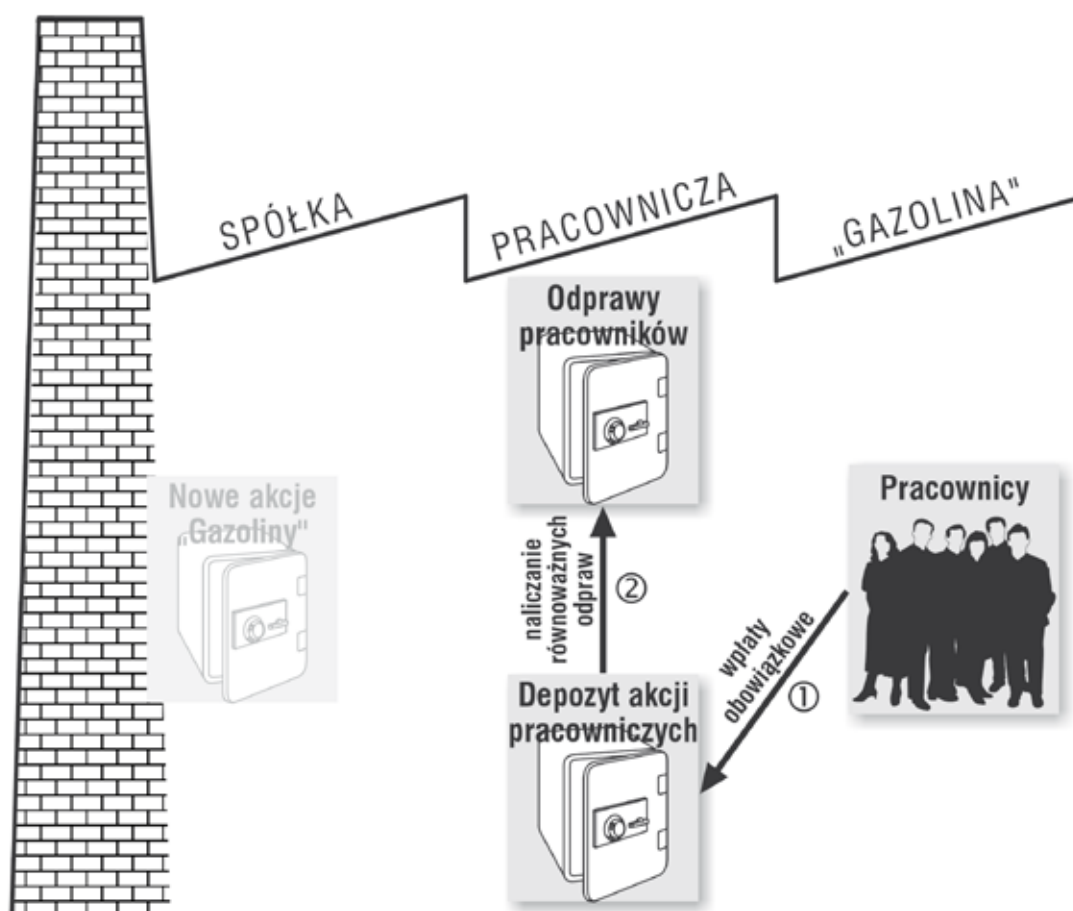
W „Gazolinie” istniał Depozyt akcji pracowniczych (zwany dalej krótko „Depozytem”). Był on centralnym elementem jej akcjonariatu. W Depozycie przechowywane były imienne akcje pracownicze z pięciokrotną siłą głosu. Akcje te nie mogły być podejmowane z Depozytu w ciągu całego okresu zatrudnienia pracownika. Depozytem zarządzał związek zawodowy „Gazoliny” (Syndykat), który zajmował się też zakupem akcji pracowniczych. Pracownicy-akcjonariusze odbywali co roku zebrania wysłuchując sprawozdania Zarządu Spółki i dyskutując oraz zatwierdzając jego plany. Na zebraniach tych wybierali przedstawiciela reprezentującego ich oraz ich łączny kapitał (zgromadzony w Depozycie) na dorocznych Walnych Zebraniach wszystkich akcjonariuszy „Gazoliny”. Na Walnych Zebraniach przedstawiciel ten miał głos decydujący, również w sprawie wyboru Rady Nadzorczej (Rady Zawiadawczej). Inny przedstawiciel pracowników-akcjonariuszy, wybierany spoza kadry administracyjnej, wchodził w skład Rady Nadzorczej „Gazoliny”.

2. Udział pracowników „Gazoliny” w akcjonariacie



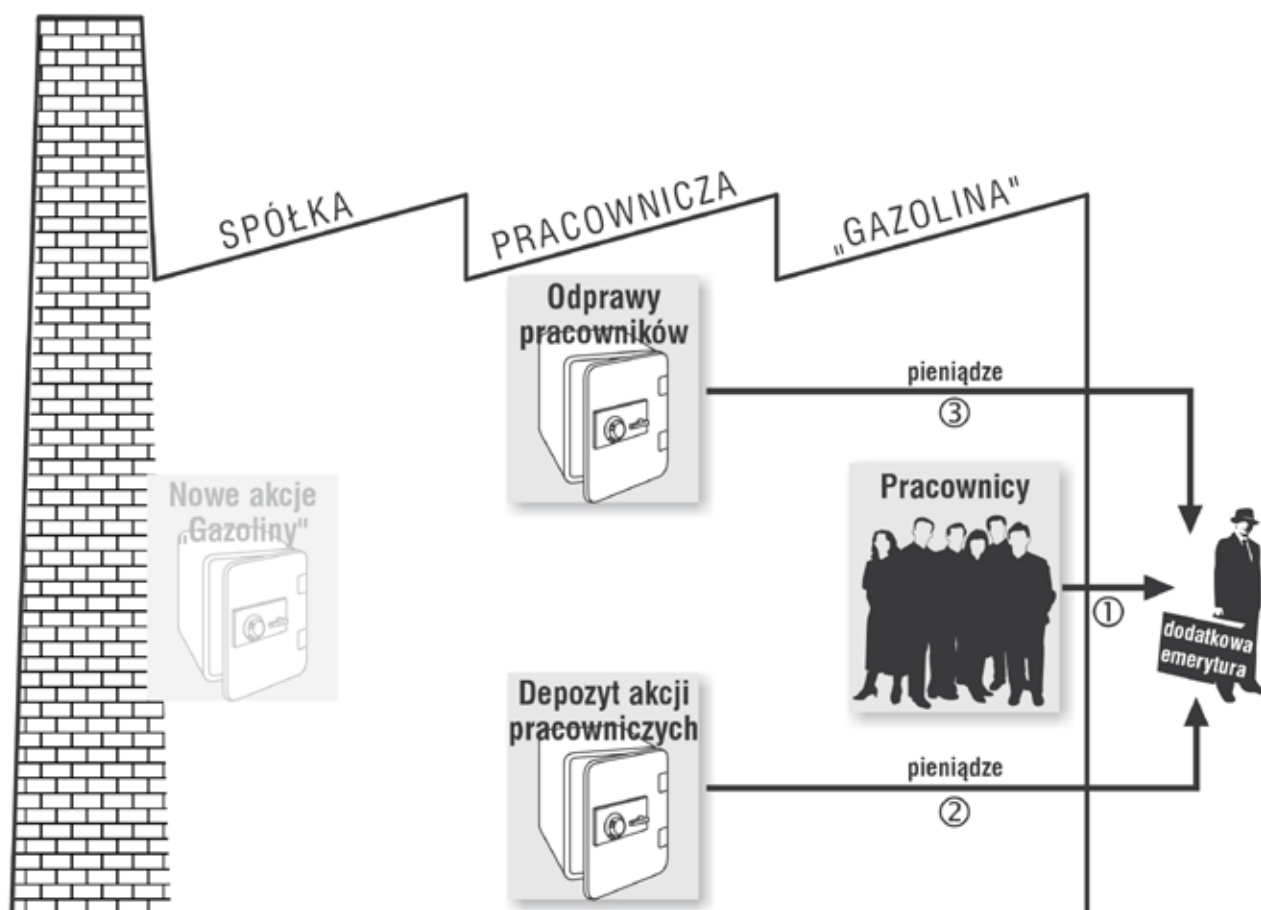
Każdy pracownik „Gazoliny”, uczestniczący w jej akcjonariacie, obowiązany był wpłacić do Depozytu rocznie swą jedną miesięczną pensję (1). Za pieniądze te (2) Syndykat „Gazoliny” nabywał dla niego akcje imienne (3) i umieszczał je w Depozycie na jego rachunku indywidualnym. Niezależnie od wpłaty obowiązkowej, pracownik - akcjonariusz mógł wpłacać do Depozytu dodatkowe kwoty (4), co wielu z nich robiło, i nabywać za nie dodatkowe akcje imienne.

3. Udział funduszy „Gazoliny” w akcjonariacie



Każdej obowiązkowej wpłacie pracownika do Depozytu (1) towarzyszyło naliczenie odprawy (2) tej samej wysokości, wypłacanej z funduszy „Gazoliny” przy odchodzeniu pracownika z firmy. Odprawa ta była jednak wypłacana dopiero po przepracowaniu w akcjonariacie 5 lat przez pracownika dyplomowanego i 10 lat przez pracownika fizycznego.

4. Przechodzenie pracowników „Gazoliny” na emeryturę



Pracownik - akcjonariusz „Gazoliny”, przechodząc na emeryturę (1), pobierał z Depozytu swoje akcje, które mógł odsprzedać „Gazolinie” otrzymując odpowiednią ilość gotówki (2), jak też otrzymywał odprawy (3) równe wpłaconemu wkładowi obowiązkowemu, czyli jednej miesięcznej pensji za każdy rok przepracowany w akcjonariacie. Stanowiło to istotne uzupełnienie jego podstawowego, pozazakładowego, zabezpieczenia emerytalnego.

